

Obywatele mają głos

W cyklu „Wiadomo z góry” Jerzy Gorzelik o wyborach do Parlamentu Europejskiego, domniemanej kandydaturze Mirosława Sekuły na stanowisko Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w miejsce odchodzącego do Brukseli Bogdana Zdrojewskiego, a także o zamrożeniu w komisji sejmikowej projektu uchwały RAS w kwestii wprowadzenia inicjatywy ustawodawczej obywateli i półmentku akcji „Godzina S”



> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Halemba – śmieci zamiast prądu?



Co stanie się z pozostałościami po Elektrowni Halemba i jaką niespodziankę szykuje mieszkańcom tej dzielnicy Rudy Śląskiej nowy inwestor? O tym i o niebezpieczeństwie wiszącym nad mieszkańcami Henryk Mercik

> strona 4

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

6/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 32.000 EGZ.

Editorial

Bogini Industria zaprasza



Monika Kassner
redaktor naczelna

75 tys. ludzi, 217 wydarzeń, 100 % zadowolonych ankietowanych. To dane z ubiegłorocznej Industriady, o której piszemy w temacie numeru i która już 14 czerwca odbędzie się po raz kolejny.

75 tys. ludzi, 271 wydarzeń, 100 % zadowolonych ankietowanych. To dane z ubiegłorocznej Industriady – święcie, o którym piszemy w temacie numeru i które już 14 czerwca odbędzie się po raz kolejny.

W ubiegłym roku Industriada zdobyła Gran Prix na Welcome Festival - Pierwszym Międzynarodowym Festiwalu Marketingu Miejsc, jaki odbył się na Stadionie Narodowym w Warszawie. Nagrodę tę odbierali politycy partii, która wcześniej chciała skreślić ten projekt z kalendarza imprez kulturalnych województwa, czemu zdecydowanie sprzeciwili się radni RAS. Industriada jest największym projektem promującym dziedzictwo przemysłowe naszego regionu, a Ruch Autonomii Śląska wpisał promocję i ochronę tegoż dziedzictwa w program wyborczy 2010 r. Dlatego nie wyobrażamy sobie województwa bez Industriady. Nie tylko my. Podczas Święta Szlaku Zabytków Techniki 2013 wolontariusze przeprowadzili badania zadowolenia 620 zwiedzających. Oprócz tego, że ankietowani ocenili imprezę na 4 z plusem, każdy z nich uznał, iż Industriada powinna być zorganizowana w 2014 roku. Wbrew zdaniu niektórych polityków mieszkańcy regionu, uczestnicząc w Święcie Szlaku Zabytków Techniki, dają wyraz potrzebie ochrony zabytków postindustrialnych. Co roku przybywają nowe miejsca zaprzyjaźnione z Industriadą jak np. w ubiegłym roku Szyb Mikołaj w Rudzie Śląskiej czy biorące udział po raz pierwszy w tym roku dwie wieże szybowe byłej kopalni Polska w Świętochłowicach, gdzie osobiście wszystkich Państwa zapraszam. Ciekawe o ile w tym roku pobijemy rekord frekwencji, bo ten z 2012 w 2013 został poprawiony o 13 tys. uczestników. Bądź co bądź zapowiada się interesująco. Zapraszam też do lektury arcyciekawych tekstów czerwcowego numeru, zwłaszcza wywiadu z dyrektorem jednego z górnośląskich szpitali o tragicznej kondycji polskiej służby zdrowia. Zachęcam też, już od paru wydań, do poparcia naszej akcji „Godzina S” i aktywnego włączenia się do zbierania podpisów o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną, a gódki za język regionalny. Życzę zatem przyjemnej lektury.

Temat wydania

Komu zależy na Industriadzie?

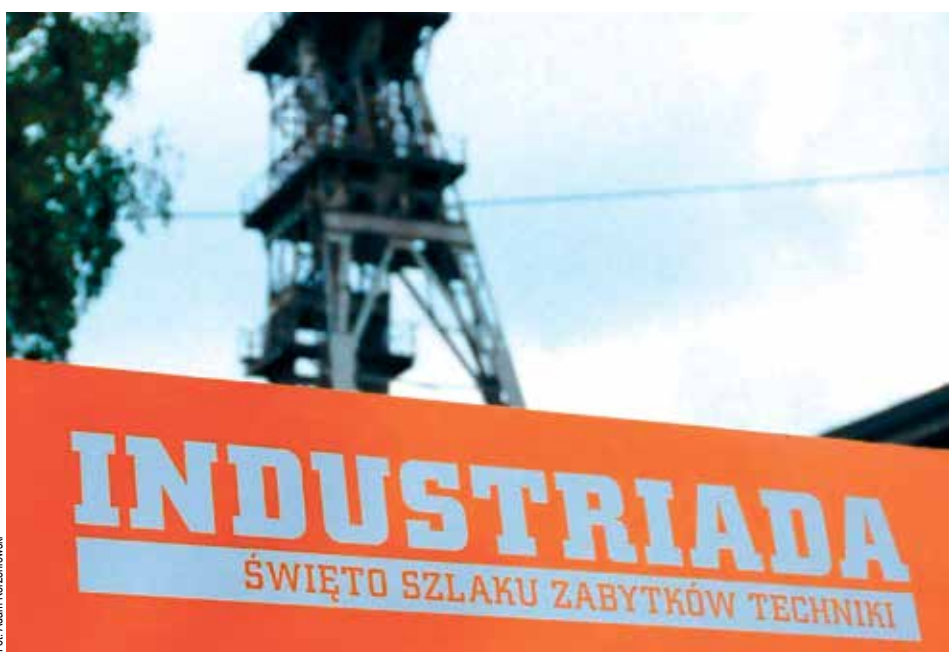


Henryk Mercik

Kto odetchnął z ulgą?

Ostatnio wpadł mi w ręce numer pewnego samorządowego miesięcznika sprzed dziewiętnastu lat. W nim zdjęcie z czasu rozbiórki czterech potężnych kominów huty „Kościuszk” w Chorzowie (dawniej „Królewskiej”). Widać robotnika siedzącego na kikucie komina, z zawziętością kruszącego kolejną warstwę cegieł. I znamienny podpis - „mieszkańcy Chorzowa odetchnęli z ulgą”. Czy koniec symbolu miasta, jego bogactwa i potęgi rzeczywiście pozwolił komuś odetchnąć z ulgą?

Jeżeli mieszkańcom, to tylko przez chwilę, kiedy wierzyli jeszcze w to co im przez lata wmawiano - że huta w centrum miasta to powód do wstydu, iż bez huty będzie im się żyło lepiej. Faktycznie, czystsze powietrze kazało na czas jakiś zapomnieć o tym, że zakład można było po prostu zmodernizować - politycy roztaczali przecież wizje nowych inwestycji i miejsc pracy. Szybko okazało się, że po niegdyś wspaniałej stalowni pozostało rumowisko, niezagospodarowana dziura w sercu miasta, która straszy do dnia dzisiejszego, bo nikt nie chce tego terenu kupić. Powstała też wyrwa w rynku pracy i poczucie, że z czegoś cennego daliśmy się bezczelnie ograbić. „Przecież można było coś zostawić” - słyszymy coraz częściej. Zostawiając symbol narodzin miasta i całego górnośląskiego hutnictwa pozostawiono by ludziom poczucie dumy - ze swojej przeszłości i ze swoich przodków. Rozbiórka chorzowskich kominów dała za to święty, niczym nie zakłócający spokój warszawskim decydom. Tym od przemysłu, pracy i zabytków, no bo nikt już nie może powiedzieć, że zabytkowe symbole miasta popadają w ruinę, że trzeba szukać inwestora i funkcji.



Szyb Prezydent podczas ubiegłorocznego Święta Zabytków Techniki. W tym roku zwiedzający mogą wejść na jego szczyt.

Stalowa sól tej ziemi

Żyjemy w czasach które dają nam ostatnią szansę uratowania wartościowych obiektów przemysłowego dziedzictwa. Kopalnie, huty i elektrownie znikają na naszych oczach, rozbierane za państwowe pieniądze lub pozostawione na pastwę złomiarzy. Za chwilę będzie za późno. Patrzymy na ocalałą odrobinę tej soli ziemi czarnej, jej wyróżnik i wartość. Dawne obiekty przemysłowe mogą być magnesem skutecznie przyciągającym turystów, szansą na rozwój i re-

witalizację przestrzeni. Tym większa spoczywa na nas odpowiedzialność. Na zachodzie nie rozbiera się bezmyślnie dawnych kopalń, hut czy elektrowni. Tam wytypowane obiekty się hibernuje, aby w odpowiednim momencie znaleźć dla nich nowe funkcje i użytkowników. U nas pozostawia się „czarne dziury”, dzielnice biedy i braku perspektyw. Przeraża, że w górnictwie państwowe pieniądze przeznaczone są jedynie na fizyczną

> cd. na str. 3

8. MARSZ AUTONOMII

KATOWICE 12/07/14

Weź udział w największej manifestacji na rzecz pomyślności Górnego Śląska!

Ślązacy, czas się zalegalizować!

www.jestemslazakiem.pl

Trwa zbiórka podpisów w sprawie uznania Ślązaków za grupę etniczną. Dołącz do nas!



Kartka z kalendarza

Marząc o lepszym świecie



Tomasz Jarecki

Z perspektywy młodego człowieka, którego długość życia pokrywa się mniej więcej z długością życia demokracji w Polsce, Solidarność jawi się jako coś już historycznego.

Moje pokolenie nie wiąże już Lecha Wałęsy, sejmu kontraktowego i roku 1989 z ludźmi palącymi opony pod Sejmem w Warszawie. Jednakże nawet my, którym w 1989 roku nikt niczego nie obiecywał widzimy, że tak naprawdę zmieniło się niewiele. A kiedy młody człowiek, durny na tyle żeby zostać w swoim kraju i walczyć o jakąkolwiek pracę (w odróżnieniu od rówieśników, którzy budują domy w Norwegii zarabiając więcej niż mój szef tutaj) spojrzy na to, o co walczyła Solidarność 25 lat temu, nie widzi żadnej z tych rzeczy.

Pierwszym postulatem „Ś” była obrona praw pracowniczych i w mojej ocenie to właśnie tutaj poniesiono największą klęskę. 25 lat, które można było wykorzystać na zbudowanie stabilnego gospodarczo kraju, zmarnotrawiono na organizowanie oligarchii biznesowej. Według sondażu popularnego portalu

internetowego, na pierwszym miejscu wśród rzeczy ułatwiających znalezienie pracy młodzież dalej wskazuje dzisiaj znajomości. Czy komuna czy demokracja, jak kogoś znasz, nie potrzebujesz ani wykształcenia ani umiejętności.

Drugim, jakże znamienym postulatem, były wolne soboty. Coś, co dla mojego pokolenia jawi się jako truizm, wtedy było ponoć poważnym problemem i czymś, od czego wszyscy chcieli uciec. Zapytajmy więc pracowników usług, handlu, korporacji międzynarodowych - gdzie te wolne soboty? Mało tego, zapytajmy pracowników pracujących na umowach o dzieło - gdzie ich ustawowo wolne dni świąteczne? W kolejnej kwestii, o którą walczyli związkowcy, daliśmy założyć sobie kajdanki.

Po trzecie „Samorządna Rzeczpospolita”. Już wtedy ludzie dostrzegali, że nadmierny centralizm szkodzi Państwu jako całości i domagali się większej decentralizacji. Tymczasem ośmielię się napisać, iż PRL był bardziej zdecentralizowanym ustrojem niż obecna RP. Wtedy władza musiała patrzeć na równomierny rozwój całego kraju, natomiast dzisiaj, dzięki przekazaniu iluzorycznej władzy samorządom, zawsze znajdzie się chłopiec do bicia, na którego zrzuci się odpowiedzialność.

Po czwarte obniżenie wieku emerytalnego i wydłużenie urlopów macie-

rzyńskich. Gdybyście Państwo za komuny ogłosili, iż ludzie będą pracować do 67 roku życia, mielibyśmy do czynienia z rewolucją na skalę wydarzeń sierpniowych z 1980 roku. Dzisiaj, bez praktycznie jakiegokolwiek tumultu, rząd na spokojnie forsuje kolejne rozwiązania, które za rządów komunistów były nie do pomyślenia. Urlop macierzyński? Cóż z tego, że dłuższy, skoro prawie każda matka kilka miesięcy po porodzie wraca do pracy w obawie przed jej utratą?

Jednymi z bardziej kuriozalnych, pod kątem obserwacji z perspektywy roku 2014, były postulaty wprowadzenia dodatku drożyznianego, przeprowadzenia wolnych wyborów do CRZZ w poszczególnych zakładach pracy, ujawnienia informacji o stanie gospodarki oraz stosowania kryteriów merytorycznych przy obsadzaniu stanowisk w zakładach pracy. Kłania się jedno z chińskich przysłów mówiące: „uwaga, czego sobie życzysz, bo nie daj Boże Ci się spełni”. O dodatku drożyznianym wszyscy już dawno zapomnieli, chociaż drożej jest niż kiedykolwiek. Informacje o stanie gospodarki używane są po to, aby zapewnić nas, że nie jest źle, bo jest dobrze. Co do kryteriów merytorycznych, wszyscy wiemy, jak przeprowadza się większość przetargów i konkursów w sektorze



Ulotka wyborcza Solidarności z 1989 r. z Poznania.

państwowym. O obiegowych opiniach na temat związków w poszczególnych zakładach przez litotę nie wspomnę. W tej nietypowej kartce z kalendarza słowa młodego człowieka mogą zabrzmieć gorzko, ale proszę Państwa, nic, o co walczyliście, nie zostało spełnione. Wszystkie postulaty wyglądają tak, jakby jakiś złośliwy chochlik wziął wasze cele i wykrzywił je tak drastycznie, że ponad 3 miliony moich rówieśników stwierdziło,

iż tego nie da się naprawić i wyjechało za granicę. Na szczęście jest na miejscu wystarczająco wielu ludzi, dla których rok 1989 to już historia, której nie pamiętają. Ci ludzie mogą spróbować naprawić to co zepsute. Żeby, bron Boże, nie okazało się, że największym sukcesem wywalczonym przez 25 lat demokratycznej Polski był układ z Schengen i wejście do Unii, dzięki którym wszyscy młodzi mogą rażno ruszać w lepszy świat.

Nasze sprawy

Budżet obywatelski czy kiełbasa wyborcza?



Kasjan Kasprzak

Nadmierna omnipotencja państwa w sferze gospodarczej, często przyczynia się do osłabienia pozycji gospodarczej danych krajów. Próbuje się zatem różnymi sposobami odejść od nadmiernej biurokratyzacji na rzecz zwiększenia udziału obywateli w życiu społeczno-gospodarczym.

Jedną z takich prób jest idea budżetu partycypacyjnego, zwanego też budżetem obywatelskim. Budżet taki przyzna-

je obywatelom danej społeczności możliwość rozdysponowania jakiejś części środków publicznych.

Na czym to polega?

Prekursorem takiego rozwiązania było w 1989 roku brazylijskie miasto Porto Alegre. Idea ta funkcjonuje tam do dziś. W 2000 roku, w Europie, pierwsze pięć miast rozpoczęło konsultacje w ramach budżetu obywatelskiego. Dziś tych miast jest już ponad 250. Najwięcej w Hiszpanii, Portugalii, Wielkiej Brytanii i Francji.

A jak jest w Chorzowie?

Mieszkańcy Chorzowa spotkali się po raz pierwszy z budżetem obywatelskim

w 2013 r. Na każdą z czterech dzielnic miasta Rada przeznaczyła 400 tys. zł. Do każdego mieszkańca wysłano ankietę z prośbą o pomysł na inwestycję w danej dzielnicy. Do Urzędu wysłano zaledwie 2823 poprawnie wypełnionych ankiet. Następnie Urząd Miasta dokonał wyboru najlepszych propozycji (po 6 na każdą dzielnicę), wśród których mieszkańcy na specjalnie przygotowanej stronie internetowej mogli wybrać trzy. Ostatecznie wybrano: rewitalizację Parku Hutników w Chorzowie Centrum, budowę parkingu przy skrzyżowaniu ulic 3-go Maja i Floriańskiej w Chorzowie II, modernizację Alei Wycieczkowej w Chorzowie Starym oraz utworzenie dodatkowych miejsc postojowych i parkingowych w Chorzowie Batorem. Mimo małego zainteresowania mieszkańców, władze Chorzowa postanowiły projekt budżetu obywatelskiego kontynuować także w 2014 roku.

Zapowiedziano także pewne zmiany, jak na przykład podzielenie Chorzowa na 7 mniejszych okręgów i przeznaczenie na ten ponad 2 mln zł. Po konsultacjach społecznych w wyznaczonych miejscach stanęły urny, gdzie do 13 kwietnia mieszkańcy mogli złożyć swoje propozycje zmian w mieście. 8 maja ruszyła strona internetowa, na której można głosować na wybrane inwestycje. W propozycjach przeważają głównie postulaty poprawienia estetyki miasta czy też zwiększenia bezpieczeństwa. Głosowanie trwało do 22 maja. Pojawiają się jednak głosy krytyczne co do sensowności przeprowadzania projektu budżetu obywatelskiego. Wskazuje się tu głównie na takie problemy jak niska frekwencja na spotkaniach informacyjnych czy brak szczegółowej informacji ze strony Urzędu Miasta na temat rozliczeń środków z poprzedniego roku. Wielu mieszkańców uznało, że cała akcja budżetu partycypacyjnego jest kam-

panią wyborczą, którą władze miasta prowadzą z publicznych pieniędzy.

Czy warto?

Naukowcy wliczają wiele zalet idei budżetu obywatelskiego, do których można zaliczyć: przejrzystość dysponowania pieniędzmi miasta, co prowadzi do poprawy efektywności ich wykorzystania, zwrócenie uwagi na problemy, dotychczas przez urzędników pomijane. Ponadto, jest to próba zwiększenia odpowiedzialności mieszkańców za losy społeczności lokalnej (praktyczna szkoła obywatelskości). Próby te nie są pozbawione jednak komplikacji. Głównym problemem jest przede wszystkim niechęć polskich samorządowców do pobudzenia aktywności obywateli. Z punktu widzenia wóldarzy bierny mieszkaniec jest lepszy od aktywnego, bowiem nie trzeba

dzielić się z nim władzą. Co więcej, negatywna opinia na temat aktywności obywatelskiej powszechna jest wśród rządzących.

Miejmy nadzieję, że w przyszłości idea budżetu partycypacyjnego będzie szerzej i lepiej stosowana, ponieważ jest z pewnością lepsza od budżetu tradycyjnego, mimo że dalej sprzyja rozwijaniu etatyzmu. Należy też pamiętać o niedostatkach demokracji, związanych głównie z przyjętym modelem wybierania propozycji budżetowych do realizacji. Zawsze bowiem znajdują się osoby, których wnioski nie zostaną rozpatrzone pozytywnie. Mimo tych wad, budżet obywatelski jest ważnym krokiem w stronę przyznania nam większych możliwości decydowania o wykorzystaniu publicznych, czyli naszych, pieniędzy.

Strefa absurdu



Budynek chorzowskiej poczty.



Temat wydania

RAŚ uratował „Industriadę”

> cd. ze str. 1

likwidację obiektów i tzw. rekultywację terenów.

Partie ogólnopolskie mające jeden sztabowy pomysł dla wszystkich regionów nie są tą specyficzną problematyką naszego województwa zainteresowane. Nie dziwi zatem, że jedynym ugrupowaniem politycznym, które od lat głośno mówi o industrialnym dziedzictwie jest Ruch Autonomii Śląska. Nie tylko mówi, ale wykorzystuje każdą szansę konkretnych działań. Warto przypomnieć, że w zawieranej przez RAŚ cztery lata temu umowie koalicyjnej dla współrządzenia województwem zapisano dalsze, coroczne organizowanie „Industriady” czyli święta Szlaku Zabytków Techniki, co spotkało się ze zdziwieniem niektórych osób. A przecież Szlak Zabytków Techniki to wspólny mianownik dla obszaru całego województwa śląskiego – pokracznie skłeczonego podczas reformy samorządowej. „Industriada” to najlepsze i najoryginalniejsze święto województwa jakie można wymyślić, inne niż powszechne koncerty przygasyłych gwiazd na miejskich stadionach stolic subregionów. Gdyby nie radni wojewódzcy RAŚ pieniądze na „Industriadę” zostałyby okrojone do sumy nie pozwalającej na jakiegokolwiek świętowanie.

Stowarzyszenia widzą więcej, politycy robią interesy

Ludzie związani z RAŚ podejmują różne inicjatywy mające na celu ura-

towanie konkretnych obiektów. Jedną z nich jest powołanie do życia stowarzyszenia „Dwie Wieże” w Świętochłowicach, mającego na celu uratowanie wież wyciągowych dawnej kopalni „Polska”. Działania na rzecz tych wyjątkowych obiektów nie zrodziły się w Urzędzie Miasta, lecz wśród mieszkańców i to oni odnieśli pierwsze sukcesy, zapieczone planowanym udziałem wież w tegorocznej „Industriadzie”, w roli obiektu zaprzyjaźnionego. Ci sami ludzie doprowadzili do zorganizowania w Chorzowie Kongresu Ochrony Zabytków.

Niestety nie wszystko się udaje. Jeden z najwspanialszych obiektów przemysłowych Górnego Śląska – elektrownia „Szombierki” zaprojektowana przez Emila i Georga Zillmanów wciąż jest zagrożona. Pomysł Ruchu Autonomii Śląska, aby zorganizować w niej Śląskie Centrum Nauki nie został przyjęty przez obecnie rządzącą koalicję PO- SLD- PSL. Zabytkowy obiekt będący wybitnym osiągnięciem architektury i techniki w skali światowej mógł nas prowadzić w przyszłość, przy okazji stając się ikoną postindustrialnego Bytomia, miasta, które najbardziej ucierpiało z powodu rabunkowej eksploatacji węgla i bezmyślnej likwidacji przemysłu. Zamiast rozsądki mamy jednak do czynienia z grą politycznych interesów.

Warto spojrzeć z góry

Na koniec powróćmy na teren dawnej huty „Królewskiej”, gdzie ocalała grupa wspaniałych obiektów przemys-

łowych, w tym hala dawnej elektrowni, będąca od pewnego czasu własnością miasta. To w niej ma powstać pierwsze w Polsce Muzeum Hutnictwa. Mam zaszczyt przewodniczyć zespołowi d/s jego utworzenia. Wraz ze mną pracuje wiele wspaniałych osób, m. in. prof. Janusz Szpytko – Prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego. Również ta hala będzie uczestni-

czyć w tegorocznej „Industriadzie”. Bowiem rewitalizacja obszaru dawnej huty wcale nie zaczyna się od sprzedaży terenu po stalowni, lecz od nadania nowej funkcji jednemu z historycznych obiektów. Muzeum to funkcja nobilitująca obszar dawnej huty, otwierająca go dla wszystkich zainteresowanych, przywracająca hutę miastu. Tak jak to się już stało z pobliską wieżą wyciągową szybu

„Prezydent”. Ostatnim elementem była budowa schodów na szczyt wieży, przy współudziale stowarzyszenia SZTYGart- które pozyskało środki unijne. Ruch Autonomii Śląska wspierał także tę inicjatywę.

Po pokonaniu ponad dwustu schodów, z góry możemy spojrzeć na sporą część Górnego Śląska, jakże odmienionego w ostatnich latach. Ten widok każe się nam bardzo spieszyć.

Stan realizacji postulatu programu wyborczego RAŚ mającego na celu ratowanie dziedzictwa industrialnego regionu

Sukcesy

- ✓ uratowanie Industriady
- ✓ projekt Muzeum Hutnictwa
- ✓ walka o ratunek dla walcowni Huty Szopienice
- ✓ stworzenie możliwości dla Szybu Mikołaj w Rudzie Śląskiej i Dwóch Wież w Świętochłowicach na znalezienie się na Szlaku Zabytków Techniki
- ✓ udział w powstaniu Stowarzyszenia Dwie Wieże
- ✓ wsparcie projektu Kongres Ochrony Zabytków

Porażki

- ✗ brak zgody byłych koalicjantów na lokalizację Centrum Nauki w EC Szombierki w Bytomiu

Z działalności radnego sejmiku

Park Śląski potrzebuje zmian



Andrzej Ślawik

Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku im. gen. Jerzego Ziętki, zwany także Parkiem Śląskim jest rozpoznawalną w Polsce i zagranicą śląską marką.

Niestety, władze województwa nie wykazują dbałości i gospodarności o jego interesy. Zadłużenie od lat zwiększa się, a jego zarządcy, powołani z partyjnego klucza PO, nie potrafią wyciągnąć go z kłopotów.

Sprawozdania wykazują, że rok 2013 Park zakończył stratą w kwocie 6,5 mln zł! wcześniej w 2011 strata 2,98 mln zł, w 2012 – 5,2 mln zł.

Żle się dzieje, gdy firma mimo ogromnych możliwości przynosi takie straty? Oczywiście są pytania, o koszty leasingu samochodów służbowych, wysokość wynagrodzeń i kosztów zagranicznych wyjazdów Zarządu, leasingu urządzeń Sky Flyer czy zakup karuzeli „Filiżanki” zapowiadanej jako hit 2013 roku, a uruchomionej w maju tego roku. Dlaczego na przełomie 2013/2014 zlikwidowano urządzenia rozrywkowe wcześniej wykupionych od byłych właścicieli, tylko dla ich złomowania?

Otrzymuję niepokojące informacje od Stowarzyszenia „Nasz Park”, że Zarząd nie prowadzi dialogu z organizacjami pozarządowymi. Planuje przedsięwzięcia, które nie przynoszą dochodów, ale wręcz zwiększają koszty. Ilość dyrektorów, wzrasta, a przewiduje się ograniczenia ilości pracowników fizycznych.

Działania Rady konsultacyjno koordynacyjnej w praktyce niczego nie stanowią. Rada Nadzorcza nie reaguje na nieprawidłowości i zagrożenia. Bulwersuje brak reakcji Marszałka, ale bork ma tyle spraw na głowie. Choć jak wróbelki ćwierkają na dachu, to były marszałek Godlewski a obecny Prezes Parku rządzi aktualnym Marszałkiem.

Wątpliwości wzbudzają ogłaszane przetargi. W „Gazecie Parkowej” (z dnia 29 marca br.), jest informacja, że w Wesołym Miasteczku pojawi się nowa atrakcja Sky Flyer, który zostanie wylizingowany od jednej z holenderskich firm. Może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że zgodnie z ogłoszonym przetargiem otwarcie ofert ma nastąpić w dniu 2 kwietnia. Skąd Prezes wie, że jedynym oferentem będzie holenderska firma i od niej Park ją wylizinguje? Dlaczego spółka decyduje się na zakup używanego sprzętu, a nie nowego?

Pytań i wątpliwości w sprawie działalności zarządu jest więcej.

Głos Stowarzyszenia „Nasz Park” jest Poważnym Obywatelskim głosem w dyskusji, którego nie należy lekceważyć. Nie możemy dopuścić, aby Park został rozparcelowany i wyprzedany w imię ratowania kolejnej złe zarządzanej wojewódzkiej spółki.

Jeśli wszystko przebiega prawidłowo, to dlaczego Zarząd straszy stowarzyszenie pozwami sądowymi?

W Sejmiku Województwa nie spocznie, dopóki wszystkie sprawy nie zostaną wyjaśnione!

Szczęść Boże!

Andrzej Ślawik, radny Sejmiku z klubu Ruch Autonomii Śląska
www.aslawik.pl

Wiadomo z góry

Obywatele mają głos – akcja na półmetku



Jerzy Gorzelik

Wybory do Parlamentu Europejskiego za nami. Z kandydatów deklarujących poparcie dla śląskich aspiracji mandat uzyskał Marek Plura. Sztuka ta nie udała się Kazimierzowi Kutowski, który tym razem postawił na kiegoś konia. Europa Plus Twój Ruch okazała się rachityczną chabeta. Tak więc Ślązacy będą mieli w Brukseli jednego ambasadora. W ławach Parlamentu Europejskiego Marek Plura zasiadzie wraz z Bogdanem Zdrojewskim, byłym ministrem kultury, który wraz z marszałkiem Mirosławem Sekułą pozbył się z Muzeum Śląskiego niepokornego dyrektora Leszka Jodlińskiego. Przypominam o tym, bowiem pojawiły się plotki, że w poszukiwaniach następcy Zdrojewskiego poważnie brana jest pod uwagę kandydatura... Mirosława Sekuły. Współpraca z ministerstwem przy spacyfikowaniu najważniejszego muzeum Górnego Śląska to w oczach polityków PO najwyraźniej wystarczająca rekomendacja.

Marszałek dokłada wszelkich starań, by zasłużyć sobie na względy warszawskiej centrali. Podczas uroczystości na Górze św. Anny bez wyraźnego powodu odniósł się do postulatu autonomii, wyrażając przekonanie, że nasz region na nią nie zasługuje, a Polska powinna po-

zostać państwem unitarnym. Interesujący pogląd jak na przedstawiciela samorządu. Nie od dziś wiadomo jednak, że Mirosław Sekuła regionu i samorządu nie czuje. To polityk starego typu, pozbawiony inwencji, karny, posłuszny wobec partyjnych oligarchów. Typowy produkt kulawej, polskiej demokracji, która nie ceni samodzielnego myślenia, a jeszcze mniej samodzielne działanie.

Niestety, pan marszałek w swoim ugrupowaniu nie jest odosobniony. W zeszłym miesiącu informowałem Państwa o tym, że sprawa inicjatywy uchwałodawczej obywateli – wniosek RAŚ o to, by dziesięć tysięcy mieszkańców województwa mogło składać pod obrady sejmiku projekty uchwał – prawdopodobnie zostanie załatwiona pomyślnie. Zgrzeszyłem jednak naiwnością. Nasz projekt przekazany został do komisji statutowej. Jej członkowie z ramienia Platformy (rzekomo) Obywatelskiej uznali, że obywatelom ufać nie można. Jeszcze faktycznie skorzystaliby ze stworzonej im możliwości i radni mieliby kłopot. Komisja zagrała na zwłokę i uznała za stosowne zamówić ekspertyzę prawną – sprawa jest zatem w zawieszeniu.

Tymczasem członkowie i sympatycy RAŚ wraz z zaprzyjaźnionymi stowarzyszeniami prowadzą zbiórkę podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o uznaniu Ślązaków za mniejszość etniczną. Informowaliśmy o tym szeroko na łamach kolejnych numerów „Jaskółki Śląskiej”. W chwili, gdy piszę te



Mirosław Sekuła – Marszałek Województwa Śląskiego.

śłow, przekroczyliśmy już półmetek, gromadząc ponad pięćdziesiąt tysięcy podpisów. By osiągnąć cel potrzebujemy Państwa pomocy – to pierwsza tego typu inicjatywa o charakterze regionalnym. Może być naszym wspólnym sukcesem. Podobnie jak Industriada – Święto Szlaku Zabytków Techniki. Odbędzie się ono po raz kolejny 14 czerwca dzięki stanowczej postawie radnych RAŚ, którzy swego czasu zapobiegli jego planowanej likwidacji. Zachęcam Państwa do skorzystania z tej okazji – cieszymy się wspólnie naszym wyjątkowym, przemysłowym dziedzictwem.



Wywiad numeru

Ratunek dla polskiej służby zdrowia

O sytuacji w polskiej służbie zdrowia i potrzebie powrotu do regionalnych kas chorych z dyrektorem jednego z górnośląskich szpitali rozmawia Tomasz Jarecki.

Panie dyrektore, jak z perspektywy osoby prowadzącej szpital ocenia Pan główne bolączki, które dzisiaj przeszkadzają lekarzom leczyć?

Przed wszystkim katastrofalnie zorganizowany system. Regionalne struktury służby zdrowia mają związane ręce. Kiedy na przełomie lat 2003 i 2004 ówczesny premier Leszek Miller wraz z ministrem zdrowia Mariuszem Lapińskim stworzyli centralnego molocha, jakim jest NFZ, de facto sparaliżowali system. Skupienie wszystkich pieniędzy w jednym funduszu, zarządzanym przez ślepo posłusznych ministrowi dyrektorów regionalnych oddziałów NFZ i menadżerów sprawia, że system nie ma możliwości reakcji. Ponadto, działająca zasada – im kto bliżej administracji, tym jego kontrakt pewniejszy. Do tego proszę dołożyć sytuację, w której centrala NFZ i oddziały regionalne wydają sprzeczne zarządzenia, co wprowadza spory chaos, a dyrektor placówki medycznej musi się martwić, którymi zaleceniami się kierować.

Na przykład?

Na przykład Prezes NFZ określa, jaki okres czasu lekarz musi minimalnie przepracować w placówce, a regionalny oddział NFZ daje kontrakty tylko na, powiedzmy, 1/4 tego czasu. W efekcie czego lekarz przychodzi do pracy i chowa się przed pacjentami, zamykając się na zapleczu gabinetu,

bo centrala NFZ mówi, że ma być, a regionalny oddział, że nie ma.

Czy dużo więcej jest takich absurdów?

W polskiej służbie zdrowia nie ma czegoś takiego jak strefa wolna od absurdu, a największym skupiskiem nonsensów jest jak zazwyczaj kasa. W czasach regionalnych kas chorych, kiedy można było jeszcze podjąć decyzje w regionach, decydował o wszystkim regionalny dyrektor kasy, a pieniądze w nich wypracowywane w jakiś sposób w nich zostawały i były racjonalnie wydatkowane i zapewniały możliwość prawidłowego funkcjonowania placówek służby zdrowia. Ale jeżeli dzisiaj koszty zarządzania placówkami rokrocznie rosną (rosną koszty wynagrodzeń, opłaty za media, eksploatacji urządzeń, pojawiają się kosztowne procedury), a NFZ obniża nam wysokość kontraktów, to w końcu doszliśmy do momentu, kiedy nie opłaca się już dalej prowadzić placówki.

Na jak długo szacuje Pan okres, w którym małe przychodnie będą w stanie się utrzymać?

Od 1 stycznia do końca przyszłego roku większość małych przychodni zmierzy się z widmem zamknięcia. Przyczyni się do tego następujący proces: w myśl zarządzenia premiera, który rozkazał ministrowi, iż kolejki do specjalistów mają zniknąć, minister Arłukowicz przesunął dużą część badań na lekarzy rodzinnych. I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie realia finansowania Podstawowej Opieki Zdrowotnej. Podajmy przykład pacjenta chorego na serce. Dziś taki



Źródło: Kiepi

pacjent, zgłaszając się do przychodni z problemami kardiologicznymi, zostaje zbadany i w razie konieczności dostaje skierowanie do specjalisty (na którego potem czeka kilka miesięcy). W nowym modelu taki pacjent dostanie dopiero skierowanie po tym, jak lekarz pierwszego kontaktu wykona mu badanie, które narzuca minister zdrowia (np. echo serca czy spirometria). Jednakże po pierwsze taki zabieg (kosztujący 90 złotych) ponad dziesięciokrotnie przewyższa to, co przychodnia dostanie z NFZ-tu za opiekę nad pacjentem (ok. 8 złotych miesięcznie), a po drugie musi być wykonany na bardzo drogim aparacie, którego 90% przychodni POZ nie posiada. W związku z czym nie będzie skierowań, badań, konsultacji – pacjent zostanie zmuszony do leczenia prywatnego lub odjedzie z kwitkiem. W ten oto sposób rząd zlikwiduje kolejki do specjalistów, likwidując możliwość dostania się do nich.

Pańskim zdaniem na rynku usług medycznych regulacji jest za dużo, czy za mało?

Nie dość, że regulacji jest za dużo, to są to durne regulacje. Nie ma miejsca na jakąkolwiek konkurencję, ponieważ jest jeden monopolista, który dyktuje warunki małym podmiotom. Porównam to do sytuacji w telekomunikacji. Proszę sobie przypomnieć, jakie warunki mieliśmy, kiedy był jeden dostawca telefonii stacjonarnej i porównać je z tym, co mamy teraz przy kilkunastu operatorach telefonii w sumie. Tyle, że w naszej branży nie mówimy o telefonie do pizzerii, tylko o ludzkim życiu.

Jak Pańskim zdaniem można to naprawić?

Po pierwsze należy natychmiast wrócić do zregionalizowanej służby zdrowia. Spójrzcie Państwo na to, jak wygląda opieka medyczna w Czechach. Jest tam kilka kas chorych na specjalnej państwowej licencji, i każdy Czech sam wybiera sobie, gdzie chce należeć, jaką składkę chce płacić, co chce za to dostawać. Jest pewne minimum – tzw. koszyk świadczeń gwarantowanych, czyli procedury podstawowe, które każdy podmiot musi zapewnić choremu. Poza tym jest pełna dowolność w ofercie. Chcę złotego pakietu, to mam możliwość zapewnienia go sobie w ramach systemu państwowo-prywatnego. Proszę bardzo, jeśli takie ubezpieczenie sobie wykupię, to mi się należy, mało tego, mam na to polisę w domu. Tymczasem w Polsce mamy dzisiaj fikcję, w której wszyscy płacą podobny pro-

cent i wszystkim się podobnież nic nie należy.

Czyli po prostu więcej pieniędzy?

To, że polska służba zdrowia jest niedofinansowana nie jest dla nikogo tajemnicą. Pod względem nakładów finansowych na służbę zdrowia jesteśmy na szarym końcu Europy, pomiędzy Albanią a Bułgarią. Pan premier nie bierze pod uwagę możliwości zwiększenia nakładów na opiekę medyczną, cynicznie to ujmując w postaci słów o „niebraniu pod uwagę zwiększania pensji lekarzom”, czym mydli oczy społeczeństwu. Jeżeli NFZ cały czas dokręca śrubę na zabiegi, a jednocześnie łączy ludziom o tym, jak to o nich dba, to taki stan rzeczy nie może się skończyć dobrze. Do tego dochodzi kadra, która często przed podjęciem pracy w sektorze, że służbą zdrowia ma do czynienia głównie podczas latania po L4. Jak Pan chce, żeby taki system był wydolny? Z polskiego oraz śląskiego pacjenta należy przestać w końcu robić idiotę. Czesi potrafią i dla nich to jest normalne. Kiedy byłem w Czechach i rozmawiałem z Czechami o tym, jak skonstruowany jest nasz Narodowy Fundusz Zdrowia, przez 15 minut musiałem im tłumaczyć, zanim zrozumieli w czym rzecz. Wyobraża Pan sobie? Rozmawialiśmy na temat przepisów, rozporządzeń, limitowania oraz stawek za leczenie. Granic państwowych już nie mamy, ale mentalnie dalej jesteśmy kilometry za nimi.

Gdyby mógł Pan zrobić w tej chwili jedną zmianę w swoim szpitalu, co by to było?

Przeniósłbym go do Czech.

Alarm w Rudzie Śląskiej

Halemba – śmieci zamiast prądu?



Henryk Mercik

Halemba to najbardziej na południe wysunięta dzielnica Rudy Śląskiej – miasta, które zachowało policentryczną strukturę. Przed wojną Halemba była peryferyjnym obszarem wiejskim, oddalonym od centrów pobliskich miast przemysłowych – Katowic, Chorzowa czy Zabrze.

Pomysł na przemysłową Halembę zaczął być realizowany w czasie wojny. Budowa dzisiejszej kopalni „Halemba” rozpoczęła się w roku 1942 od wydrążenia szybu „Godulla”. W tym samym roku rozpoczęto budowę elektrowni węglowej „Godulla”. Inwestorem był koncern Schaffgotschów. Obie wielkie budowy, które zmieniły oblicze osady, zakończono dopiero w czasach PRL. Sytuowanie kopalni i elektrowni w niewielkiej odległości od siebie nie było na Górnym Śląsku niczym nowym. Pewną niedogodnością była lokalizacja wśród pól, na skraju lasu, w znacznej odległości od rozwiniętej infrastruktury. O pozyskanie rzeszy pracowników zadbano budując osiedla wraz z obiektami usługowymi. Od początku panowała tu górnictwo – energetyczna monokultura zatrudnienia. Dobra i stabilna praca była magnesem dla młodych ludzi, którzy związali z tym miejscem swoje życie. Zakłady, które zawsze promowano jako nowoczesne, dawały poczucie stabilności i dobrej przyszłości. Gwarantem był również właściciel – elektrownia i kopalnia zakłady należały do Państwa.

Ale niedawno elektrownia właściciela zmieniła.

Cichy pogrzeb

Elektrownia „Halemba” wyposażona była w cztery bloki o mocy 50 MWe każdy. Zostały one odstawione do tzw. zimnej rezerwy w 2006 r. Decyzję tę uzasadniano zużyciem urządzeń wytwórczych i wysokimi kosztami zmiennymi, co nie pozwalało zakładowi na zyskową działalność. Przez jakiś czas mamiono mieszkańców możliwością odbudowy zakładu. Inwestycja miała być zrealizowana do 2012 r. Z projektu nic nie wyszło i w kwietniu 2012 r. elektrownia została całkowicie wyłączona z eksploatacji.

Zamknięcie odbyło się w ciszy. Bez charakterystycznej wrzawy związkowych protestów i błysku reporterskich fleszy. Bez głośniejszych protestów władz miasta, które w takich przypadkach są zazwyczaj przerażone utratą wielu miejsc pracy. Jednym z mistrzów pogrzebowej ceremonii był wieloletni dyrektor zakładu – Piotr Mateja – będący jednocześnie wieloletnim Posłem na Sejm RP z ramienia PO. Pogrzeb odbywał się na raty, tak jak stopniowe pozbywanie się załogi. W ten sposób jedna z nóg, na których stała ponad 20-tysięczna dzielnica, została bezboleśnie amputowana.

Tauron pytać nie musi

Po elektrowni pozostał ogromny teren i majątek w postaci nieruchomości i urządzeń. W przypadku kopalni za rządowe pieniądze dokonuje się ich fizycznej likwidacji, licząc, że niektóre nieruchomości lub oczyszczony teren uda się sprzedać. Tutaj na sprzedaż wystawiono

kompletny zakład. Tauron Wytwarzanie sprzedaż naszego wspólnego, albowiem należącego do Państwa majątku, objął handlową tajemnicą. Ktoś puścił do mediów plotkę, jakoby elektrownię miała zakupić Kompania Węglowa zainteresowana wydarciem zalegającego pod zakładem węgla. Pomysł ten, od początku kuriozalny, był powtarzany przez media wielokrotnie, bez prób weryfikacji jego realności. No bo ktoś inny mógłby nabyć zużytą elektrownię, która nigdy już nie będzie wytwarzać prądu i po co? Na co komu budynki o powierzchni użytkowej 36 tys. metrów kwadratowych, bardzo trudne w adaptacji na inne cele.

Bomba

Konkretna informacja o potencjalnym kupcu majątku dawnej elektrowni nie została mieszkańcom ogłoszona przez Tauron Wytwarzanie – państwową firmę, na której ciąży ogromna odpowiedzialność społeczna. Pojawiła się w lokalnej telewizji Sfera, dnia 7 stycznia br. Dowiedzieliśmy się wtedy, że znalazł się chętny na kupno aktywów po byłej elektrowni. Miała to być tajemnicza firma. Rozmowy niedawno się rozpoczęły. O konkretnych będziemy mogli mówić dopiero na początku lutego. Na chwilę obecną nie mogę podać więcej informacji – powiedziała wówczas Patrycja Hamera z biura prasowego Tauron Wytwarzanie.

I tak trwaliśmy w niewiedzy aż do dziwnego pożaru, który strawił część chłodni kominowej. W Wiadomościach Rudzkich napisano o nabywcy zakładu. To spółka BRAVET z Warszawy zajmująca się obrotem nieruchomości. Występujący w jej imieniu Hen-

ryk Gawrzoł o przygotowywaniu terenu dla potrzeb tajemniczego inwestora powiedział – w tym miejscu ma powstać fabryka. W przyszłym roku ma ruszyć faza projektowa. Warto sprawdzić kim jest Henryk Gawrzoł i jaki rodzaj interesów prowadzi. Wystarczy poszukać w internecie.

Śmieci zamiast prądu?

Co zatem czeka mieszkańców Halemby w najbliższym czasie, czego mogą się spodziewać niedaleko swoich domów? Sama spółka BRAVET zajmuje się m.in. rozbiórkami. Znana jest chociażby z dokonanej w 2012 r. rozbiórki historycznej cukrowni w Otmuchowie. Mimo zapowiedzi na terenie dawnej cukrowni nic nie powstało. Rozbiórka wywołała protesty lokalnej społeczności. Nazwisko prokurenta spółki BRAVET pojawia się w kilku innych firmach, zajmujących się szeroko pojętym recyklingiem. Pan Gawrzoł powiązany jest m.in. z firmą EKO-BERRY Sp. z o.o., która zajmuje się obrotem i zarządzaniem nieruchomościami. Spółka ta z kolei jest udziałowcem w firmie LEMNA Wrocław, która zajmuje się m.in. zbieraniem odpadów niebezpiecznych oraz sprzedażą hurtową odpadów i złomu, przetwarzaniem i unieszkodliwianiem odpadów niebezpiecznych. W 2012 r. firma ta planowała wybudować na terenie gminy Małoszyna w województwie dolnośląskim sortownię śmieci i kompostownię. Na inwestycję tę przeznaczona miała być nieruchomość po kolejnej dawnej cukrowni, która została rozebrana na zlecenie EKO-BERRY Sp. z o.o. Już wtedy firma LEMNA deklarowała, że chce w Polsce wybudować 15 podobnych zakładów. Dla takiej, mało

wymagającej funkcji jak zbieranie, sortowanie i przetwarzanie odpadów, obiekty dawnej elektrowni wydają się być idealne. Część dawnego wyposażenia elektrowni to oczywiście złom, który będzie mógł zostać pocięty na miejscu. Ogromny teren daje nieograniczone możliwości składowania odpadów różnego rodzaju, w tym niebezpiecznych. To oczywiście bardzo prawdopodobny scenariusz, chociaż nie jedyny, biorąc pod uwagę wieloaspektowość działalności firmy BRAVET. Szkoda tylko, że państwo w taki sposób pozbyło się swojego majątku, nie zwracając uwagi na dalszy los mieszkańców 20-tysięcznej dzielnicy.

Co na to RAŚ?

Ruch Autonomii Śląska od lat zwraca uwagę na sposób prowadzenia tzw. restrukturyzacji górnośląskiego przemysłu. Wszelkie działania podejmujemy się bez konsultacji społecznych, a ogromny, wspólny majątek jest likwidowany lub sprzedawany bez informowania opinii publicznej. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że dzielnice takie jak Halemba – pozbawione przemysłu – będą skazane na postępującą degradację. Przykładów mamy wiele: świętochłowickie Lipiny i Chropaczów, rudzki Orzegów czy katowickie Szopienice. Dodatkowo ciągle powraca sprawa możliwej likwidacji kopalni „Halemba”. Mam wrażenie kompletnego nieprzygotowania obecnych władz samorządowych Rudy Śląskiej do tego typu sytuacji. Cicha likwidacja elektrowni i sprzedaż majątku zakładu nie spotkały się z ich zdecydowaną reakcją. Na efekty zaniechań nie będziemy długo czekać.



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Sławik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Laburda
tel. 603-201-080, Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Mariusz Wons
tel. 607 678 871

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Koziół
tel. 723 728 944

Kto jest kim w RAŚ

Marek Zogornik

Urodzony w Chorzowie w 1967 roku, całe życie związany z tym miastem. Jedyna zmiana to dzielnica, po zawarciu związku małżeńskiego mieszkając Chorzowa Batorego. Działacz RAŚ od 2009 roku.

Zawodowo od kilkunastu lat związany z branżą budowlaną i prężnie rozwijającą się firmą TEL-MET z Katowic. Prywatnie szczęśliwy mąż i ojciec dorastających córek. Początkowo związany z kołem RAŚ Katowice, od roku 2011 członek zarządu koła chorzowskiego.

Ciekawość i fascynacja historią swojego Heimatu – Górnego Śląska – spowodowała, że w wolnych chwilach pogłębia swoją wiedzę w tym temacie. Edukacja regionalna, o którą zabiegają regionaliści, powinna jego zdaniem być motorem napędowym tworzących się zrębów pokolenia obywatelskiego, zaangażowanego w sprawy swojego podwórka, dzielnicy, miasta, regionu i kraju.

Od kilku lat współorganizator pokazów filmowych połączonych z prelekcjami o te-

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Klakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodniczący: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodniczący: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gąszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłów

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Sławik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący: Tadeusz Płachecki,
tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3,
wtorki 17:00 - 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4,
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłów

ul. Mikołowska 4a, wtorki 18.00-19.00

Kto jest kim w RAŚ

Izabela Nowak

Izabela Nowak urodzona w Chorzowie. Z wykształcenia magister ekonomii. Ukończyła studia podyplomowe z pedagogiki wczesnoszkolnej oraz zarządzania oświatą. Obecnie jest nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 25 im. Stanisława Hadyny w Chorzowie Maciejkowicach. Mężatka, matka dwóch synów – Pawła i Franka. Należy do Ruchu Autonomii Śląska oraz do Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Fundatorka i prezes Fundacji Silesia. Prezes stowarzyszenia im. bł. Ojca Ludwika Mzyka. Oprócz pracy zawodowej z dziećmi angażuje się w wiele działań na rzecz społeczności lokalnej. Od siedmiu lat organizuje letni wypoczynek dla dzieci z Chorzowa w Augustowie. Prowadzi zespół dziecięcy „Mode Starochorzowiony” przy Starochorzowskiej Fundacji Kultury oraz zespół „Mały Chorzów” w szkole podstawowej w Maciejkowicach. Współorganizuje akcję „Gódkomy po słońsku”.

Jej pasją jest kultura śląska. Posiada dużą kolekcję śląskich strojów. Bierze czynny udział w konkursach promujących słońsko gódkę. Do swoich sukcesów może zaliczyć wysokie miejsca w międzynarodowym konkursie pieśni im. Stanisława Hadyny



źródło: Archiwum prywatne.

w Wiśle i Czeskim Cieszynie oraz w wojewódzkim konkursie edukacji regionalnej organizowanym przez Kuratorium Oświaty w Katowicach od czterech lat. Brała udział w nagraniu śląskiego słowniczka w Radiu eM. Lubiana i doceniana przez uczniów, w roku szkolnym 2013/2014 nominowana do Nagrody Korczakowskiej. Zawsze chętna do pomocy i zaangażowana w inicjatywy związane ze Śląskiem. **Red.**

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Opracowanie tekstów w ślōnskij gōdce:
Rafał Adamus
Korekta:
Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Palka, Graphen

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Nakład:
32.000 egz.



źródło: Archiwum prywatne.



Wojenne losy Ślązaków

Wspomnień Aleksandra Nieradzika cz. 3



Marian Kulik

Policjanci szli regulaminowo jak na manewrach, tworząc tyralierę szeroką sieć, w której widziałem już siebie szarpanego przez rozwścieczone psy. Jedyna nadzieja była tylko

w mojej skrytce, do której szybko się wczoiłem, siostra Maria – oporządzająca akurat zwierzęta – zgrabnie nakryła moją dziuplę słomą, polewając podłogę wokół lizolem, żeby zatrzeć zapachy i zmylić psy.

Zdjęcie: Czasopismo, nr 1/2012, str. 74. Za gminy: wujdres.com/agedia/gonolaska/1945-48



Mogiła zbiorowa ofiar masakry sowieckiej w Miechowicach 25-27 stycznia 1945 r., fotografia z 1968 r.

Aresztowanie

Któregoś dnia na posterunek, w którym pełniłem służbę, przyszedł Miozga – były sołtys z Dębieniska Starego, którego obowiązkiem było meldowanie i donoszenie o wszystkich, którzy wrócili z wojska legalnie bądź tak jak ja – nielegalnie i powiedział do komendanta: „Nieradzik – ten co ma tą Grzabową, też przyszedł z wojska”. Wtedy wstałem i powiedziałem: „To ja jestem. O co chodzi?” Nie znał mnie i nic nie odpowiedział, tylko bez słowa wyszedł. Po dwóch dniach zostałem aresztowany. Razem ze mną zabrano jeszcze dwóch ludzi i wszystkich nas zaprowadzono do sołtysa. Tam się dowiedziałem, że sprawcą wszystkich aresztowań jest mój komendant milicji, w której byłem i ja. Komendant mieszkał w Dębienisku i jawnie współpracował z NKWD. Oprócz nas chcieli jeszcze zatrzymać jakiegoś Kubę, ale na szczęście dla tego człowieka nikt nie wiedział, gdzie mieszka, dzięki czemu udało mu się uniknąć aresztowania.

Mnie i pozostałych prowadzono przez las do Knurowa, dokąd sprowadzano z okolicznych miejscowości innych Bogu ducha winnych ludzi, przeznaczonych do wywózki, więzienia bądź innego dręczenia. W Knurowie sformowano z nas kolumnę marszową, pilnowaną przez żołnierzy radzieckich i popędzono przez Wilczę, Pilchowice do Rud Raciborskich. W sumie 20 km marszobiegu w błocie wymieszanym z topniejącymi grudami lodu, który dla wielu wycieńczonych brakiem pożywienia i nieludzkimi przesłuchaniami, miał być ostatnim w życiu.

W rękach NKWD

W Rudach od razu zamknięto nas w piwnicy jakiegoś domu i rozpoczę-

to przesłuchanie. Mnie wyciągnęli jako pierwszego i zaprowadzili do izby, gdzie za stołem siedział wysokiej rangą oficer NKWD. Pierwsze pytanie brzmiało: „Służyłeś w Wehrmachcie?” Gdy odpowiedziałem twierdząco, padło drugie pytanie: „Czy na froncie wschodnim?”

Ja w swej naiwności odpowiedziałem łamanym rosyjskim, że tak, ale zdezerterowałem. Gdy oficer to usłyszał, skoczył jak opętany ku mnie i zaczął mnie bić po twarzy, szarpać za włosy, rycząc przy tym jak lew: „To ty stupał po naszej Ziemi!” Po chwili uspokoił się i kopniakami wyrzucił mnie na zewnątrz, rozkazując strażnikowi przynieść jakąś pałkę, a mnie zamknąć w piwnicy. Wszyscy następni przesłuchiwni byli już bici tą właśnie pałką, czyli nogą od krzesła.

Po dwóch dniach takich „śledztw” wyprowadzono nas do wsi Bargłowska, gdzie znów wszystkich porozdzielano do piwnic, codziennie wybierając po kilku na przesłuchanie. Jednemu ze strażników bardzo spodobały się moje wysokie buty oficerskie i zaproponował wymianę na jego niskie rozczłapane. Nie miałem wyjścia i musiałem się zgodzić. Przy okazji opowiedziałem mu swoją historię, którą on obiecał powtórzyć przełożonym.

Następnego dnia zostałem wezwany na kolejne przesłuchanie. Gdy mnie prowadzili, jeszcze raz popatrzyłem sobie na świat w przekonaniu, że mnie rozstrzelają, zatłuką albo w najlepszym razie wywieżą do Rosji. Ale widocznie ten strażnik od butów musiał coś dobrego o mnie powiedzieć, bo przesłuchujący mnie oficerowie kobieta i mężczyzna byli spokojni i tylko zadali parę banalnych pytań, a potem bez bicia kazali wyjść. Kolejnym przesłuchiwanym był mój znajomy z Wilczy, bardzo dzielny człowiek,

który walczył na Kaukazie. Tak go skatowali, że z ledwością dowlókił się do piwnicy. To było coś strasznego, że życie i zdrowie tak wielu niewinnych ludzi było zależne od widzimisie dwójki rozkapryszonych podparty żołdaków.

Po tygodniu tych, którzy umieli jeszcze chodzić, wyprowadzono z powrotem przez Wilczę, Szczygłowice, Czerwionkę do Bujakowa, gdzie znajdował się główny punkt zbiorczy przed wywozem do Związku Radzieckiego. Tam, od momentu aresztowania, dostałem pierwszy ciepły posiłek w postaci zupy, czyli gorącej wody, w której pływało parę okruszków na wół zgnilego rozgniecionego kartofla. Z powodu braku dni picia od kilku i wynikającego stąd palącego jak ogień pragnienia, wszystko zapijałem lodową wodą prosto ze studni. Miał to dla mnie oplakane skutki, gdyż jeszcze tego samego dnia dostałem wieczorem wysokiej gorączki, a gardło mi tak opuchło, że nie potrafiłem wymówić słowa, tylko ni to charcząc ni piszcząc udawałem, że mam uraz gardła jeszcze z czasów frontu. To, że byłem chory nikogo oczywiście nie obchodziło. Mało tego – sam kryłem się z moją chorobą, żeby przypadkiem nie zostać gdzieś porzucony albo dobiły w rowie przez strażników. I tak ledwo powłócząc nogami, wyruszyłem w kolejną wędrówkę, tym razem do Katowic, dokąd wywożono wszystkich Niemców z Bujakowa.

Szpital

Miejscem docelowym był szpital przy ulicy Francuskiej, pierwotnie przeznaczony tylko dla kobiet, a teraz zapełniany głównie rannymi, którzy leżąc na słomie zajmowali wszystkie wolne pomieszczenia. Mnie, jako tego zdrowszego, przeznaczono do zrzucania koks. Wytrzymałem tylko do wieczora, bo straciłem przytomność z powodu wysokiej gorączki. Gdy się ocknałem, leżałem na słomie między umierającymi i jęczącymi z bólu ludźmi. Mój stan też nie był najlepszy, bo oprócz problemów z gardłem przypętała się jakaś infekcja przewodu pokarmowego. Jej skutki zobaczyłem dopiero w wychodku, kiedy wypływała ze mnie krew. Na szczęście zainteresował się mną mój brat Augustyn, który dotarł do mnie poprzez Zdzieblika – komendanta milicji z Ornontowic.

Bratu udało się dwa razy mnie odwiedzić i za każdym razem przywiózł mi coś pożywczego i zdrowego do jedzenia. Każdą wizytę musiał oczywiście okupić u strażnika wódką i kielbasą. Nie wiem, co mi bardziej pomogło szpital czy żyw-

ność domowego wyrobu, ale poczułem się znacznie lepiej, do tego stopnia, że miałem nadzieję wyjść z tej trupiarni na własnych nogach.

To miejsce szpitalem było tylko z nazwy. Rannych na początku opatrywano, ale przez parę następnych tygodni nikt się nimi nie interesował i opatrunki zaczęły gnić pod wpływem ropy wypływającej z zakażonych ran, wydzielając przy tym niesamowity odór. Odrażającą plagą były wszy całymi armiami żerujące na ciałach rannych i chorych, tak wycieńczonych, że nie mieli siły nawet ruszyć ręką, żeby zrzucić z siebie to plugastwo. Kolejny problem stanowiły toalety, które z powodu braku wody były szczelnie zawałone nieczystościami wyciekającymi na korytarze cuchnącymi strumieniami gnojówki. Personel w ogóle się tym nie interesował, ochocho człapiąc w tej śmierdzącej bryi. Na nasze szczęście była zima i owady pozostawały jeszcze w hibernacji, bo gdyby było lato, to podejrzewam, że wszystkich nas bez problemu wyniosłyby na cmentarz.

Zwolnienie

Po sześciu tygodniach, gdy już większą część ludzi ze szpitala wywieziono do ZSRR lub na cmentarz, pozostałym, którzy się jakoś uchowali – w tym i mnie – oznajmiono, że zostaną odwiezieni samochodami do Bujakowa. Na miejscu od razu strażnik zaprowadził mnie do komendanta, u którego wypisano mi zaświadczenie, że z dniem 21 marca 1945 roku zostałem zwolniony przez władze radzieckie i udaję się do swego miejsca zamieszkania.

Z obawy przed różnymi dziwnymi ludźmi z białoczerwonymi opaskami na ramionach, którzy współpracując ściśle z sowiecką bezpieką, robili więcej złego niż sama NKW, wolałem przemieszczać się polami w kierunku domu mojej matki, gdzie mogłem się czuć bezpieczniejsz niż na Ameryce u żony.

Dopiero po tygodniu odważyłem się wrócić do domu, ale i wtedy nigdzie nie wychodziłem, żeby nie drażnić nadgorliwych „patriotów”. Przestroga były dla mnie słowa innego milicjanta – pana Peszke (z gatunku tych faktycznie chroniących przed grabieżą), że bym jeszcze jakiś czas odczekał w ukryciu, bo ci nowi patrioci dalej węższą i szukają wrogów nawet między dziećmi.

Minał miesiąc, a może więcej, kiedy powoli się wszystko unormowało. Wtedy wróciłem do żony i dziecka, rozpoczynając życie od nowa.

Historia Ślązaków podczas I wojny światowej widziana okiem kamery

W Czerwionce kręcą film!

W związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą wybuchu I wojny światowej zrodziło się sporo ciekawych projektów dotyczących wiele interesujących aspektów tego krwawego konfliktu, w którym z wiadomych względów nie mogło zabraknąć akcentów związanych górnolaskich. Jest to pozytywne zaskoczenie, gdyż dotychczas Ślązacy jako samodzielna grupa etniczna nie mogli pojawić się w oficjalnych polskich komunikatach.

Nawet telewizja publiczna, która dotychczas umiejętnie omijała ten temat, tym razem również zdecydowała się zareagować, zlecając tę kwestię programowi TVP Historia. Pan Paweł Kwaśniewski – producent filmowy z ramienia właśnie tego programu – rozpoczął realizację filmu dokumentalnego

opartego na dokumentach i zdarzeniach z wykorzystaniem zachowanych artefaktów, koncentrującego się nie na stronie militarnej tego konfliktu, lecz na cywilnej. Życiu na wojennym zapleczu i wszystkich aspektach z tym związanych.

Dzięki pamiętnikowi Anny Snopek, którego treść parę lat temu opublikowałem w DZ, Pan Paweł trafił do Dębieniska. Pamiętniczek stał się sztandarowym dokumentem, na jakim zostanie oparty film opowiadający o tym, jak żyli i jak radzili sobie mieszkańcy Górnego Śląska w tych trudnych latach, kiedy większość mężczyzn została zmobilizowana do armii cyrsoza Wilusia.

Szukając miejsc do zdjęć plenerowych, twórcy filmu byli głównie zainteresowani obiektami, które w jakimś stopniu zachowały klimat epoki. Wy-

chodząc naprzeciw oczekiwaniom, zaproponowałem nasze rodzime familoki. Niezbyt ich to ucieszyło i stwierdzili, że „to na pewno będą tylko jakieś stare chałupy”. Kiedy jednak zobaczyli z bliska tzw. „starą kolonię familoków”, od razu z blyskiem w oku dodali: „to jest właśnie to, czego szukaliśmy!”

Prawie całe jedno popołudnie kręceno sceny wokół i w środku familoków przy sporym udziale uczniuchy szkoły podstawowej z Dębieniska, która była jedynym aktorem na tej familokowej scenie. Na moje pytanie, dlaczego zainteresowali się akurat tym regionem? Producent filmowy nieco zdziwiony odpowiedział: „Przecież wy Ślązacy, w przeciwieństwie do pozostałych mieszkańców ziem polskich, walczyliście za własną ojczyznę i wła-

śnie staram się wychwycić tę istotną różnicę między Wami a resztą, bo wydaje mi się to bardzo interesującym tematem z dzisiejszego punktu widzenia, zwłaszcza że wiele fragmentów naszej historii tak bardzo wypolerowano i stały się bezbarwne i nieciekawe”. Patrząc na familoki z lekką nostalgią dodał: „To osiedle powinno się „zamrozić”, bo klimat, który tu panuje, jest unikatowy, szczególnie dla kogoś, kto przyjechał z Warszawy.

I tak drodzy mieszkańcy naszego wesołego miasteczka, rocznica budowy naszych familoków, która zbiega się z rocznicą wybuchu I wojny światowej, umożliwi w jakiś sposób nobilitację tego naszego unikatowego osiedla, dzięki dokumentowi, który według zapewnień jego twórców ma się ukazać w czerwcu w TVP Historia.

Marian Kulik



Zdjęcie z planu filmowego.



Dzieje powstania współczesnego Chorzowa

Miasto Chorzów – sanacyjny bękart?



Mariusz Wons

1 lipca tego roku przypadnie osiemdziesiąta rocznica powstania miasta Chorzów. Ktoś pewnie zapyta: 80 lat? Coś mi tutaj nie pasuje. Przecież miasto w tym roku (11 lipca) obchodzi 146 rocznicę nadania praw miejskich, a pierwsza wzmianka o Chorzowie to 1136 rok? Oczywiście powyższe daty są prawdziwe, lecz dotyczą zupełnie innych miejscowości. Przedstawianie komuś historii tego miasta może przysporzyć wielu pytań słuchacza. Miasta zazwyczaj rozwijają się poprzez wchłanianie mniejszych miejscowości, najczęściej zachowując swoją nazwę. Z Chorzowem było inaczej.

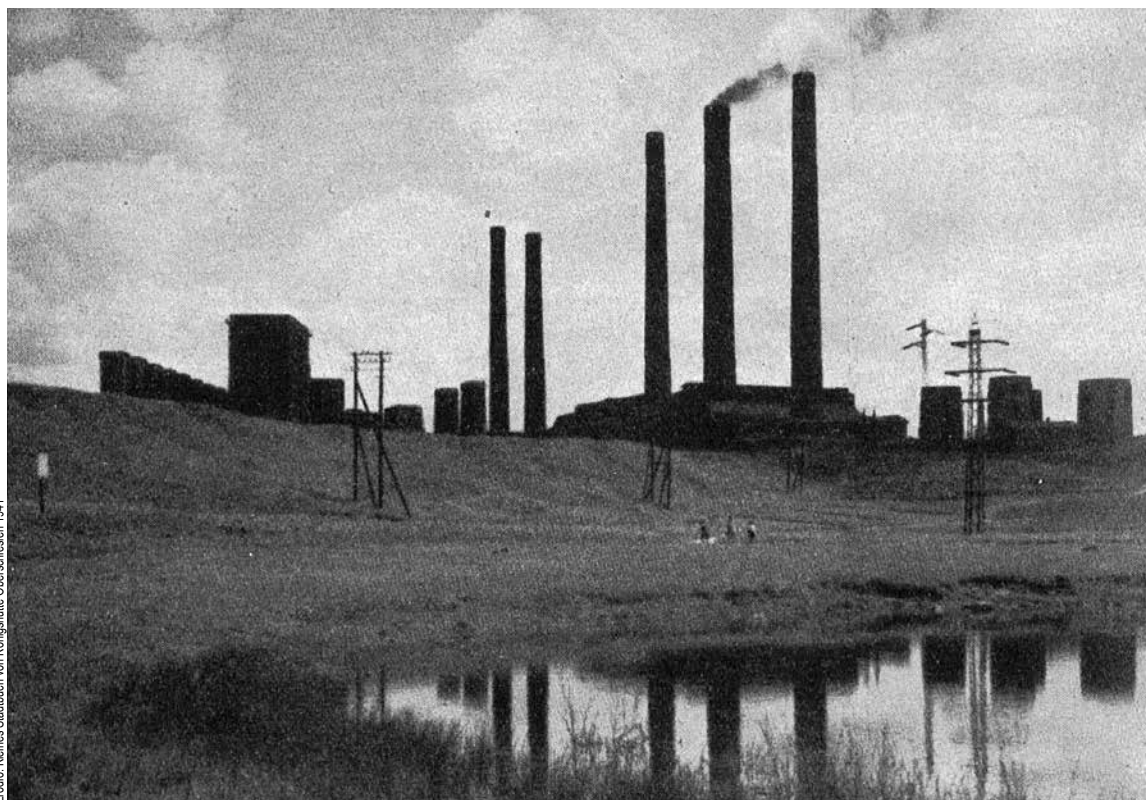
Miasto Chorzów powstało z połączenia miasta Królewska Huta, gminy Nowe Hajduki (wyodrębnionej z powiatu świętochłowickiego) oraz wsi Chorzów, do której cztery lata wcześniej przyłączono Maciejkowice. Ewenementem było to, że przyłączając do ogromnego ośrodka miejskiego małą wieś Chorzów nazwano całość nazwą tej drugiej. Mało tego. Zadbanie, aby nazwa miasta Królewska Huta na zawsze zniknęła ze współczesnych map, tworząc podział administracyjny tak, żeby żadna z nazw dzielnic do niej nie nawiązywała. Pięć lat później do Chorzowa wcielono jeszcze Wielkie Hajduki.

Odpowiedzi, dlaczego tak się stało, spróbuję poszukać później. Na razie proponuję zacząć od początku. Jeśli chodzi o wieś Chorzów, sprawa jest mniej skomplikowana, gdyż wzmianka z pierwszego akapitu wiele wyjaśnia. Królewska Huta natomiast nie ma średniowiecznej

przeszłości, a jej początków należy szukać w miejscowości pod nazwą Łagiewniki, której historia sięga również średniowiecza. Jednak w 1532 r. miejscowość została podzielona na trzy wsie: Łagiewniki Górne, Średnie i Dolne. To właśnie na terenie Łagiewnik Dolnych w 1790 roku Salomon Isaac odkrył złoża węgla kamiennego, a już po roku powstała kopalnia Prinz Karl von Hessen. Następnie powstała huta Königshütte a przy niej osiedle.

Jeszcze zanim szybko rozwijająca się kolonia Königshütte zdążyła otrzymać wspomniane prawa miejskie, kilkanaście lat wcześniej miejscowość odwiedził król Fryderyk Wilhelm IV. Było to z okazji odsłonięcia pomnika hrabiego von Redena, dzięki któremu powstała i rozwijała się Królewska Huta. W kolejnych latach miasto rozwijało się w ogromnym tempie tak, że po dziesięciu latach od nadania praw miejskich przez Wilhelma I, Królewska Huta została miastem na prawach powiatu. Liczba mieszkańców miasta wzrosła z 27552 w 1880 roku do 72641 w 1910 roku. Już w tych latach miasto było największym pod względem liczby mieszkańców na Górnym Śląsku, przed takimi miejscowościami jak Bytom, Gliwice, Katowice, Opole czy Racibórz.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski Królewska Huta była oczywiście obok Katowic wiodącym ośrodkiem autonomicznego województwa. Plany przyłączenia wsi Chorzów do Królewskiej Huty sięgały lat sprzed I wojny światowej. W latach dwudziestych XX wieku taką koncepcję przedstawiali radni Królewskiej Huty, jednak mieszkańcy Chorzowa nie byli przekonani do takich rozwiązań. Od dziesiątek lat pomiędzy mieszkańcami Królew-



Królewska Huta – pejzaż industrialny.

skiej Huty a Chorzowa narastały różne antagonizmy. Obie miejscowości miały zupełnie inną strukturę społeczną. Chorzowianie to głównie rolnicy, a mieszkańcy Królewskiej Huty do mieszczaństwa pomieszanego z proletariatem, najczęściej przybysze z różnych stron Śląska i całych Prus. Zróżnicowanie to podkreślają wyniki plebiscytu, podczas którego w samym Chorzowie za Niemcami opowiedziało się 52% mieszkańców, natomiast w Królewskiej Hucie prawie 75%.

Powyższe przykłady różnic obrazują dlaczego Królewska Huta była solą w oku dla sanacyjnych władz, które

pomysł wcielenia Chorzowa postanowiły wykorzystać do innych celów. Szczególnie wojewodzie Grażyńskiemu zależało za wszelką cenę na zadaniu „ciosu Niemcom”. Takim ciosem miało być pozbycie się miasta, którego nazwa nawiązywała do pruskiego króla. Nie był to jednak koniec walki z niemieckością. Już po roku nastąpił atak polskich bojówek na spotkanie Górnos Śląskiego Związku Niemieckich Rolników, po roku nazwę huty Królewska Huta zmieniono na Huta Piłsudskiego, a w 1939 roku na dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej „ktoś” zniszczył pomnik hrabiego Redena.

Spoglądając na typowo śląskie losy mojego miasta dochodzę do wniosku, że na historię tego regionu najlepiej spogląda się z perspektywy Górnos Ślązaka, dla którego spory państwowe i narodowościowe nie mają tak wielkiego znaczenia jak dziedzictwo kulturowe i przemysłowe, które zafundowali nam przodkowie. Bo jak można zrozumieć działania polskich władz sanacyjnych niszczących miasto, z którym nie tylko związani byli tacy ludzie jak Theodor Kalide czy Friedrich Wilhelm von Reden, ale także Juliusz Ligoń czy Karol Miarka.

O federalizmie i autonomii na spokojnie część V

Państwa są dla ludzi, a nie ludzie dla państw



dr Tomasz Kamusella

Nie widać, żeby te bezustanne dążenia do jeszcze głębszej od głębokiej już jednolitości centralistycznej Polski przekładały się na masowe powroty Polaków z UE, na które do niedawna miał jeszcze nadzieję rząd polski, bowiem przed Polską roztoczyło się widmo zapaści demograficznej. Życie w federalnych państwach UE oraz w federacjach gdzie indziej na świecie okazuje się na tyle atrakcyjne, że „wyjechani” mogą do Polski niekiedy zawitać jako turyści. Najlepiej w maju, bo pogoda wtedy ładna, w sam raz, coby odwiedzić rodzinę i znajomych, pozagładać na stare kęsy i wybrać się na wycieczkę do najpiękniejszego o tej porze Gdańska lub Krakowa. I to im wystarczy, spokojne i dostatnie życie codzienne w federacjach, z krótkim letnim wypadem co parę lat do Polski.

Ktoś się zachnie – no bo jak to – czy nie jest tak, że państwa federalne bardziej są podatne na rozpad? Warto sięgnąć tu po fakty. Święte Cesarstwo Rzymskie istniało bez żadnej przerwy dziewięć stuleci, a Rzeczpospolita Polsko-Litewska „aż” trzy

wieki. Ponadto tak samo od 300 lat trwa Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, a Konfederacja Szwajcarska już od ponad 700. Z drugiej strony ZSRS przetrwał 69 lat, federalna Jugosławia – 46 lat, a federalna Czechosłowacja zaledwie – 23 lata.

W perspektywie historycznej państwa narodowe, a tym bardziej centralistyczne i jednolite zarazem, to novum. Tutaj za ich prawzór stawia się republikańską Francję istniejącą od ponad dwóch stuleci, a dorzucić można Grecję powstałą niespełna 200 lat temu, czy Rumunię istniejącą od prawie półtora stulecia. Na drugim biegunie można postawić zaledwie dwudziestoletnią Czechosłowację międzywojenną, ponownie niepodległą od 23 lat Estonię, lub sześciolatnie już Kosovo.

To, czy państwo jest jednolite i centralistyczne, lub federalne i z rozwiązaniami autonomicznymi, wcale nie decyduje, jak długo lub krótko trwać będzie. Państwa są tak samo wyobrażone jak narody czy języki. Trwają w jednej lub zmieniającej się postaci przez taki okres, przez jaki adekwatnie wypełniają oczekiwania i potrzeby swych mieszkańców. Wtedy ci mieszkańcy są gotowi kontynuować wyobrażanie swych państw (imagining them into reality) przekazując pałeczkę wyobraźni politycz-

nej następnym pokoleniom tak, żeby państwa te nadal trwały w ich głowach i sercu, a przez to i w rzeczywistości politycznej. Jeśli jednak jakieś państwo nie nada za zmieniającymi się warunkami sytuacji międzynarodowej lub za oczekiwaniami własnych mieszkańców, to wtedy ci ostatni są gotowi je szybko porzucić, bez względu na wcześniej wysławianą „wielkość, mocarność, trwałość i odwieczność” własnego państwa. I tak się właśnie stało w przypadku rozpadu Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Austro-Węgier, czy zupełnie niedawno, jak z mapy politycznej świata wymazały się ZSRS i Czechosłowacja.

Państwa są dla ludzi, a nie ludzie dla państw. To ludzie wymyślili państwa i tak samo mogą je zastąpić inną formą organizacji politycznej. O tym w Polsce się nie pamięta, a państwo często obraca się w złoto-cielca, któremu trzeba służyć bez względu na to, czy jego mieszkańcom dobrze lub źle się w nim dzieje. To Polak ma służyć Polsce, a nie Polska Polakowi. Dlatego zwłaszcza młody Polak – umęczony tym służeniem – wybiera wolność w Zjednoczonym Królestwie od patriotycznej pańszczyzny.

Od paru lat w tymże Zjednoczonym Królestwie przebiega ciekawa dyskusja. Mieszkańcy zdewaluowanej

(autonomicznej) Szkocji rozważają, czy nie byłoby w ich interesie rozwiązać unii z Królestwem Anglii zawartą w roku 1707. W zgodzie z zasadami demokracji i wolności słowa, szeroką i spokojną dyskusję na ten temat prowadzą politycy, obywatele w prasie i mass mediach oraz na coweekendowych mityngach w centrach miast, miasteczek i wiosek. Uniwersytety i zakłady pracy wystosowują do pracowników listy zachęcające do bezstronnej dyskusji, zapewniając, że za wyrażanie własnych poglądów (za lub przeciwko niepodległości Szkocji) nie spotkają ich żadne przykrości.

W styczniu 2014 roku uczestniczyłem w spotkaniu z Zastępcą Pierwszego Ministra Szkocji (czyli szkocką wicepremier) – Nicolą Sturgeon na University of St. Andrews. Środowisko akademickie – oddane racjonalnemu rozumowaniu na bazie faktów i dowodów – dość sceptycznie odnosi się do pomysłu niepodległości, przedkładając nad nią pogłębioną autonomię kraju. Tym niemniej Minister Sturgeon przyjęło ciepło, dyskusja odbyła się w przyjaznej atmosferze, a uczestnicy potrafili „pięknie się nie zgadzać,” co w polskim dyskursie jest ciągle powtarzanym sloganem, a tak rzadko – za rzadko – wcielanym w życie.

Głównym osiągnięciem demokracji jest otwarcie polityki dla wszystkich

mieszkańców państwa, co pozwala na zapewnienie bezkrawnych zmian rządów. Następnym stopniem na drodze do unikania rozlewu krwi przy decyzjach politycznych jest przyjęcie do wiadomości, że tak samo jak państwa mogą się łączyć bądź rozpadać i zupełnie zanikać. Rozwiązania federalne i autonomistyczne pozwalają na uspokojenie atmosfery zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku.

Już mniej niż cztery miesiące pozostało do szkockiego referendum niepodległościowego, które ma się odbyć 18 września 2014 roku. Chciałoby się doczekać czasu, żeby z takim samym spokojem, rozważą i wyważeniem można było dyskutować nad kwestią autonomii polityczno-administracyjnej dla Górnego Śląska, autonomii kulturowo-językowej dla Ślązaków, czy też federalizacji Polski. Chyba warto dowiedzieć się, co sądzą sami obywatele, bez niepotrzebnego emocjonowania się na „politycznej górze,” która dotychczas skutecznie zastrasza i zamyka usta zwykłym ludziom. Wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak „głosować nogami,” udając się po lepsze życie w federacjach.

A był kiedyś taki czas, że to Szkoci emigrowali do Polski. Lecz było to za I RP, czyli w Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego – też federacji.

Koło dziejów Kołodzieja

Zakład Utylizacji Szmalu

„W Polsce będzie wszystko uproszczone. Ta sama ubezpieczalnia, która w pierwszych 26 lub 39 tygodniach będzie wypłacała wsparcie na czas choroby, przygotuje w tym czasie bez dalszych dochodzeń ustanowienie renty. Zamiast setki centralnych zarządów różnych spółek zawodowych i ubezpieczalni krajowych, pożerających olbrzymie sumy na koszt administracyjny, jak to jest w Niemczech, będzie w Polsce jedna centralna ubezpieczalnia z jednym centralnym zarządem.

Zamiast setek sekcji różnych spółek zawodowych w kraju i dziesiątek różnych kas po miastach i powiatach, jak to jest w Niemczech, a których administracja również pożera olbrzymie sumy, będzie tylko kilka ubezpieczalni okręgowych i tylko po jednej ubezpieczalni w każdym powiecie. To co się zaoszczędzi na uproszczonej i taniej administracji, użyje się na większe świadczenia dla robotników i ich rodzin. Nie ulega wątpliwości, że Sejm polski tak samo, jak bez wahania przyjął ustawę o kasach chorych, która jest fundamentem całego przyszłego ubezpieczenia społecznego i która robotnikom tak wielkie daje korzyści, uchwali dalszą ustawę o ubezpieczeniu inwalidzkim, ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków i o zjed-

noczeniu całego ubezpieczenia społecznego, które otoczy staranną i życzliwą opieką robotników na ziemiach polskich i ich rodziny.”

Nie, nie jest to najnowsza treść wyborczego spotu którejś z partii. Bo choć te opisy świetlanej przyszłości brzmią dość znajomo, to pochodzą ... sprzed stu lat. Tak przekonywano Górnolazaków do oddania głosu za Polską w plebiscycie. Możemy teraz ocenić nie tylko przełożenie tych słów na rzeczywistość, ale też przydatność wyborczych obietnic. A ta jest znikomą, służąc jedynie utrzymaniu centralistycznej władzy, jej funkcjonariuszy i ich rodzin. Wystarczy śledzenie aktualnych doniesień prasowych by przekonać się, do czego zdolna jest przyparta do ekonomicznego muru władza, jak dalece zdolna jest upodlić własny naród.

Według rankingu opracowanego przez Bank Światowy, czas potrzebny na wypełnienie wszystkich deklaracji i opłacenie podatków wynosi w Polsce aż 286 godzin, w tym 124 godziny na ubezpieczenia społeczne (ZUS). To owo „uproszczenie”, plasujące nas daleko za krajami, określanymi niegdyś jako „trzeci świat”. Codzienne zmagania tysięcy przedsiębiorców z biurokratyczną machiną wzmagać jedynie chęć posiadania wynalazku Kałasznikowa. Wbrew cytowanym wyżej obietnicom,

ZUS ani myśli ot tak wypłacać „wsparcia na czas choroby” – zatrudnia setki specjalistów, których zadaniem jest wyszukiwanie kruczków prawnych, pozwalających wymigać się od płacenia. Zatrudnia też licznych „uzdrowicieli”, czyli tzw. orzeczników. Zdarza się, że zasiłek jest wypłacany dopiero po kilku latach potyczek z urzędnikami, bo okazuje się, że amputowane nogi delikwenta jednak nie odrosły. A specjaliści kosztują sporo. By te koszty jakoś pokryć, ZUS przejął gigantyczne oszczędności Polaków w OFE. Rutynowo przebieg tej operacji postanowiły skontrolować NIK i CBA. Dziwnym zbiegiem okoliczności wiceprezesa prędko złożyli rezygnację, a sam prezes wyjechał w podróż „służbową” do Australii. Kontroli podobno to nie zagraża, wszak nad rozliczeniami czuwa słynny system informatyczny za ponad 3 miliardy. Jego wprowadzeniem w ramach przetargu zajmowali się fachowcy, znający się podobno jak tyse konie z małej fundacji w Starachowicach. To się nazywa „uproszczona i tania administracja”. Dziwić mogą zatem ludzi „mniej obytych” budowane pałace ZUS z klimatyzacją i saunami w biurach czy choćby wymogi stawiane służbowym samochodom naszych ulubionych urzędników. A te bywają szokujące. Skórzana tapicerka, przyciemniane szyby, automatyczne rolety,

ksenony, zaawansowany system odtworzenia muzyki, nawigacja, czujniki parkowania i deszczu. Wszak urzędnik to człowiek urzędzony. Dlatego też składki wzrosły w czasie siedmiu lat o 40 procent. Dodatkowo dla załatania powstającej dziury, rząd po raz kolejny uszczupla Fundusz Rezerwy Demograficznej o 2,5 miliarda złotych. Razem zabrano z tego „bezpieńskiego worka” już ponad 15 miliardów, okradając społeczeństwo. A sami pracownicy ZUS? Pracują w pocie czoła w przekonaniu, że przy ich pracy górnik na dole tylko bawi się wiaderkiem i łopatką. Za ubiegły rok ZUS przyznał sobie 212 milionów złotych premii. ZUS liczy 44 oddziały, 216 inspektoratów i 68 biur terenowych. Sama tylko centrala zamówiła na ten rok 650kg kawy, niemal 2 tony cukru, tonę śmietanki i mleczka, 5000 butelek soczków i ponad dwie tony ciasteczek, wafelków, torcików i paluszków. O przetargach na wycieczki nie wspomnę. Rząd Tuska chwali się

wszem i wobec, że Polska dogania Europę. Szkoda tylko, że dzieje się to kosztem unicestwienia własnego narodu. Bo tylko tak można określić politykę, skutkiem której przy naszym PKB stanowiącym 67% średniego w Unii, nasza emerytura stanowi ledwie 32% średniej. Wychodzi zatem na to, że racja leży po stronie tych, którzy ZUS uznają za państwową organizację przestępczą.

Prawdziwi fachowcy od ekonomii, wbrew deklaracjom kolejnych rządów RP są zgodni co do jednego: w przyszłej Polsce emerytur nie będzie. Bo nie będzie ich z czego wypłacać, skoro z jednej strony wzrasta emigracja, z drugiej wielu nie chce otwierać działalności, której podstawowym celem byłoby opłacanie licznych haraczy na rzecz grup uprzywilejowanych. Na zapisanie rządowych obietnic emerytalnych w Konstytucji liczyć nie można, bo bankructwo ZUS-u jest już oczywiste.

Jan Kołodziej



Laik o Ekonomii Wyborczej

Tym razem jako laik z politologii

Mój ulubiony bloger ekonomiczny – prof. Robert Gwiazdowski, prezydent Centrum Adama Smitha – z którego poglądami na gospodarkę zgadzam się w około 90%, wyraził swoją opinię na temat naszego systemu wyborczego. Nie sposób czegokolwiek jego argumentacji zarzucić, zresztą – przeczytajcie sami:



„Powinno się wybierać ludzi, a nie partie. Na partie się tylko głosuje. Nawet jak postawię krzyżyk przy nazwisku kogoś, do kogo mam zaufanie, to będzie to, niestety równoczesne wsparcie kogoś innego z czołowego miejsca na partyjnej liście, na co nie mam najmniejszej ochoty. I jeszcze swoim głosem dam mandat liderom takiej partii, żeby nadal działali, jak działają. Bo skoro i tak na nich głosuję...”

A jak już wybory mają być <<proporcjonalne>>, to trzeba znieść próg wyborczy – wtedy jeszcze głosujący mógłby mieć nadzieję, że się jego głos nie zmarnuje.

Dopóki będzie tak, jak jest – przy urnie do wrzucania głosów mnie nie zobaczycie.

<<Nie głosowanie>> ułatwia też zachowanie dystansu do politycznej rzeczywistości. Nasza psychologia sprawia bowiem, że jesteśmy skłonni <<odtłumaczać>> zachowania tych, których wybraliśmy, bo w ten sposób <<odtłumaczamy>> sobie także nasz wybór. A z drugiej strony, gdy czujemy się w wyborach przegrani, mamy skłonność nie zauważać, gdy zwycięzcy zrobią czasem coś rozsądnego.

Więc dopóki nie będzie jednomandatowych okręgów wyborczych, proszę mi głowy nie zawracać jakimś głosowaniem.

Straszne gromy zawsze spadały na mnie z tego powodu, ale od jesieni ubiegłego roku nie jestem sam. Rzesze autorytetów politycznych, moralnych, ekonomicznych, że świąta mediów i popkultury poparły moją postawę. Skoro oni mogli 14 października 2013 roku pójść na grzyby, to dlaczego ja 25 maja 2014 roku nie mogę iść grillować?

Z prawej strony

Optymistyczne wybory

Za nami wybory do Parlamentu Europejskiego. RAŚ – rzecz jasna – nie startował, najbardziej znany orędownik praw Ślązaków wśród polityków szczebla ogólnopolskiego – Kazimierz Kutz – przepadł wraz z całą koalicją Europa Plus Twój Ruch (popularnym „TRE-em”). Mimo to twierdzą, że rezultaty elekcji napawają optymizmem.

Po pierwsze: do unijnego parlamentu dostał się Marek Plura, poseł PO powszechnie kojarzony nie tyle z polityką rządu Tuska, co aktywnością na rzecz Górnego Śląska. Wizerunek ten był świadomie umacniany w kampanii kandydata, który jako jedyny posłużył się żółto-niebieskimi barwami oraz hasłem w śląskiej gódcie na swoich plakatach. Startując dopiero z piątego miejsca na liście, jeden z inicjatorów akcji „Godzina Ś” zdołał uzyskać mandat. To nadzwyczaj budujące, że polityk zawiązujący swoją rozpoznawalność działaniami i poglądom o profilu regionalistycznym cieszy się tak szerokim i stabilnym poparciem społecznym (wszak to już trzeci z rzędu sukces wyborczy sympatycznego parlamentarzysty).

Po drugie: barierę pięciu procent przełamało wreszcie drugie obok Ruchu Palikota (obecnie: Twojego Ruchu) ugrupowanie polityczne otwarcie wspierające hasła autonomii regionów. Choć bowiem nie jest to wątek szczególnie eksponowany w wypowiedziach Janusza Korwin-Mikkego i innych przedstawicieli Kongresu Nowej Prawicy, partia ta od momentu swojego powstania ma w programie przyznanie wszystkim regionom Rzeczypospolitej szerokiej autonomii. Co prawda główna bolączka tego ugrupowania – skupianie się raczej na ideologicznych ogólnikach niż programowych konkrety – ujawnia się i w tym przypadku, wobec czego pro-autonomiczne deklaracje KNP brzmią niejasno i nie wiadomo, jaki dokładnie

model decentralizacji aprobuje to stronnictwo. Ale pewne jest jedno: opowiada się ono za odejściem od unitarnego charakteru państwa. Jest to absolutne novum w tym sensie, że jedyna dotychczas licząca się partia prawicowa, PiS, od lat wyraża konsekwentnie centralistyczne stanowisko. Również w kwestiach tożsamości śląskiej Nowa Prawica zajmuje znacznie bliższe regionalistom pozycje od partii Jarosława Kaczyńskiego. Nie zamierza ona jej oczywiście popierać, bo wynika wprost z ultraliberalnego profilu KNP – w świetle deklarowanej przez to środowisko ideologii żadna opcja narodowościowa nie powinna być przez państwo popierana, zaś wszystkie narzędzia nacjonalistycznej opresji – państwowe szkolnictwo, telewizja, polityka historyczna – winny zostać sprywatyzowane w imię przekonania o wyższości wolnego rynku nad upaństwowionymi systemami gospodarowania. Tym samym w idealnym państwie Korwin-Mikkego i jego fanów żadne przywileje dla mniejszości nie byłyby potrzebne – nie istniałyby bowiem opresja ze strony większości, która musiałaby być w ten sposób ograniczana i kompensowana. Mając w kieszeniach pieniądze rabowane nam dotąd w podatkach przez żarłoczne państwo, moglibyśmy – my, Ślązacy – z powodzeniem wysłać nasze pociechy do prywatnych szkół, w których uczono by je naszej historii, naszej kultury i naszych dziejów. Za czym niżej podpisany całym sercem się opowiada.

Nie ma rzecz jasna wątpliwości, że KNP nigdy nie zdobędzie poparcia pozwalającego objąć władzę samodzielnie i przeprowadzić tak radykalne reformy. Istotne jest wszakże co innego: otóż sukces JKM i jego ludzi wskazuje, że po latach posuchy w Polsce rośnie zapotrzebowanie na prawicę nie konserwatywno-narodową, lecz konserwatywno-liberalną. Ta ostatnia jest zaś naturalnym sojusznikiem regionalistów. Pomimo więc



niewielkiego wciąż znaczenia tej odmiany prawicy należy się cieszyć – grono stronników naszych postulatów poza Śląskiem jest nadal na tyle małe, że wypada z radością witać każde posiłki.

Ponadto – o czym wielokrotnie na tych łamach alarmowałem – dalsza marginalizacja konserwatywnych liberalistów skutkowałaby wyraźnym przesuwaniem się autonomistów w stronę lewicy. Byłoby to skutkiem faktu, że wobec nacjonalistycznej histerii, z jaką działania środowisk śląskich spotykają się na prawicy, pomocną dłoń byłoby skłonne wyciągnąć do nich jedynie kręgi lewicowe. Ten proces faktycznie już następował – jak już wspominałem, spośród mających jakikolwiek wpływ na państwo polityków sprawę śląską wspierał tylko Janusz Palikot. Rezultaty byłyby oplakane: ruch odwołujący się do hasła, które winny jednoczyć wszystkich Ślązaków bez względu na deklarowaną pozycję na osi lewica-prawica, straciłby zwolenników po tej ostatniej stronie, a walka o prawa Górnolazaków wyładowałaby na jednej półce z batalią o emancypację Lesbijek, Gejów, Biseksualistów i Transwestytów (podobieństwem tych zagadnień uzasadniała swoje poparcie dla uznania narodowości śląskiej znana lewicowa filozofka prof. Magdalena Środa). Moim zdaniem w żywotnym interesie ruchu regionalistycznego leżą więc dwie rzeczy: aby sukces KNP nie okazał się jednorazowy i aby wstępowało tam jak najwięcej ludzi o naszych poglądach.

Norbert Sienozek

Lyjo Swaczyna



Zbieramy podpisy pod wnioskiem o uznanie

ŚLĄZAKÓW

za grupę etniczną

Stałe punkty zbierania podpisów

KATOWICE

Klub Gugaland, ul. Jagiellońska 17a
Sklep „Dobry Wybór”,
ul. Sowińskiego 5
Hospoda, ul. Gliwicka 6/I
Rebel Bar, ul. Czecha 1a
Sklep z odzieżą, ul. Hetmańska 13
Restauracja Wena, ul. K. Kempy 5
Sklep EL-TECH, C.H. Auchan, trasa
Nikodema i Józefa Renców 30
Sport pub, ul. Stawowa 5
Zakład Optyczny, ul. Zamkowa 45
Auto Serwis Plac Jan, ul. Pusta 11
Cukiernia Szachta Łukasz,
pl. Powstańców Śląskich 6
Galeria Riksza, ul. Zamkowa 2
Gudepol I. Gawliczek, ul. Kłodnicka 25
Pub Gemma, ul. Piotrowicka 76

CHORZÓW

Rebel Garden, obok bramy ZOO
Punkt Kredigo, ul. Szabatowskiego 10
Chorzowskie Centrum Wspierania
Organizacji Pozarządowych,
ul. Powstańców 70/3
Restauracja Metamorfoza, ul. Kato-
wicka 60/2 (obok Teatru Rozrywki)
Punkt Xero w piwniczce,
ul. Powstańców 2
Zakład Fryzjerski HAIR,
ul. Opolskiego 9
Pub Piwniczka, ul. Karpacka 39
Pizzeria Pepino, Al. Bojowników
Firma ARISTAN, ul. Raclawicka 14
Sklep z częściami Volvo,
ul. Wolności 75
Komis Techniczny Dino, ul. AK 65
Zajazd Batory, obok stadionu Ruchu
Auto Komis, ul. Ratuszowa 1
Bilard Club Karambol, ul. Ryszki 57a
Rynek, Sklep warzywny za restaura-
cją „Milano”
„Carlo”, ul. Skrajna 20A
„Marex”, ul. Kolejowa 3
Piekarnia Antonii Kupny,
ul. Główna 14
Bar Murzynek, ul. Truchana 34
NQ System, ul. Graniczna 45a

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

Cafe Bar Wiktoria, ul. Stawowa 18
Siedziba RAS Siemianowice Śl
Bar u Kaczora,
ul. Niepodległości 31A
Sklep z odzieżą, 1 Maja 10
Siedziba stowarzyszenia Wspólnota
Siemianowicka, ul. św. Barbary 7
Pasmateria koło sklepu Adwit,
ul. Kościelna 6
Fryzjer Damsko-Męski,
ul. Watoty 21/2
Restauracja Pub GARDENA,
ul. Walerego Wróblewskiego 65

PIEKARY ŚLĄSKIE

Sklep Joanna, ul. Kleeberga 7-9
Klub Bifyj, ul. Bytomskiej 121
Gastronomia Rola, ul. Jana Pawła II –
dworzec autobusowy
Bar Park, ul. Kalwaryjska 43
Lombard, ul. Jana Pawła II 59
Milenium (zakłady bukmacherskie),
ul. Wyszyńskiego 25a

RUDA ŚLĄSKA

Sklep EL-TECH, ul. Czarnoleśna 7
Sklep EL-TECH, ul. Żelazna 6
Pub Alibi, ul. Heleny Modrzejewskiej 7

MYSŁOWICE

Cukiernia Mateusz Skórok,
ul. Bytomska 7,

Salon Okien i Drzwi Brzozowski,
ul. Grunwaldzka 2
Bar Piknik, ul. Gen. J. Ziętka 30,

BYTOM

Zakład Fryzjerski Eliza, ul. Zabrzeń-
ska 79 (Szombierki, koło ING Bank
Śląski),
Lokalny Patriot, ul. Józefczaka 37

TYCHY

„Dolina” Wszystko Dla Twojego
Ogrodu, ul. Oświęcimska 122a

ŁĘDZINY

Sklep Firaneczka, ul. Palmowa 15a
Restauracja Słowiańska, ul. Hołdu-
nowska 18
Centrum Odzieży Jordan, ul. Hołdu-
nowska 18a
Stacja benzynowa, ul. Pokoju
Warsztat samochodowy,
ul. Goławiecka 118
Sklep u Rudiego, ul. Ulańska 17

ŁAZISKA GÓRNE

Kawiarnia u Kuśnierza, ul. Kościelna 2

GLIWICE

Księgarnia Czas, ul. Zwycięstwa 1

ŚWIĘTOCHŁOWICE

MK Cafe, ul. Katowicka 17

OPOLE

Silesia Progress, ul. Władysława
Reymonta 30/III (2 piętro)
Veroni Cafe, Plac Kopernika 10

GIERAŁTOWICE

Centrum Ogrodnicze FARMER,
ul. Wyzwolenia 2

PSZCZYNA

Śląska Oficyna Drukarska,
ul. Piastowska 28
Restauracja Nova, Plac Targowy 5

CHUDÓW

Sklep spożywczy, ul. Szkolna 1

RADLIN

Restauracja „Słoneczko”,
ul. Wojciecha Korfanteo 3
Restauracja „Steak house”,
ul. Wojciecha Korfanteo 36
Piekarnia „Śmietana”,
ul. Mariacka 32

RYBNIK

Lombard, ul. Górnośląska 144B
Szkoła, ul. Kościelna 5

ZABRZE

Sklep spożywczy, Kościuszki 4
Agencja reklamowa TIK,
ul. 3 Maja 3
Gabinet Słuchmed, ul. 3 Maja 11
Sklep kibiców Górnika Zabrze,
ul. Roosevelta 81
Sklep ABC, ul. Bytomska 150

BIERUŃ

Restauracja Stylowa,
pl. św. Walentego 2

MIĘDZYRZECZE

Sklep wielobranżowy,
ul. Gromadzka 16

CHEŁM ŚLĄSKI

FHU Agnes Agnieszka Kawecka,
ul. Śląska 142
Bar Ogrodowy,
ul. Wieniawskiego 8A

Masz pytanie? Potrzebujesz listę do zbierania podpisów lub chcesz ją oddać? Skontaktuj się z naszymi koordynatorami!

**Koordynator główny
JACEK TOMASZEWSKI
tel. 515 131 481**

BYTOM - Jacek Laburda, tel. 508 121 678
CHORZÓW - Tomasz Boryn, tel. 796 256 47
CZERWIONKA - Marian Kulik, tel. 692 741 580
GLIWICE - Szymon Kozioł, tel. 723 728 944
KATOWICE - Rafał Rzepka, tel. 798 359 790
MYSŁOWICE - Ewa Szczodra, tel. 508 237 138
OPOLE - Pejter Długosz, tel. 693 953 661
PIEKARY ŚLĄSKIE - Agnieszka Pasak, tel. 514 425 566
PSZCZYNA - Zdzisław Spyra, tel. 503 022 319
RADZIONKÓW - Marcin Błaszczok, tel. 724 699 5457
RUDA ŚLĄSKA - Dawid Biały, tel. 606 334 873
RYBNIK - Marcin Bartosz, tel. 508 714 235
SIEMIANOWICE ŚL. - Radosław Marczyński, tel. 693 235 879
ŚWIERKLANY - Krzysztof Swaczyna, tel. 502 147 984
ŚWIĘTOCHŁOWICE - Krzysztof Sprus, tel. 508 487 777
TYCHY/BIERUŃ/ŁĘDZINY - Marek Bromboszcz, tel. 605 690 365
ZABRZE - Marek Pilch, tel. 690 309 200
POW. MIKOŁOWSKI - Marek Gołosz, tel. 501 980 795
POW. TARNOGÓRSKI - Zenon Lis, tel. 503 679 484
POW. WODZISŁAWSKI - Mateusz Dziuba, tel. 500 059 768

**Sprawdź gdzie możesz zostawić jeszcze listy!
Stale aktualizowana lista punktów zbiorczych na**

www.jestemslazakiem.pl

Zaproszenie

Rozdanie Górnośląskich Tacytów 2014

26 czerwca o 17:30 w Chorzowskiej Sztęgarcie odbędzie się kolejne wręczenie nagród im. ks. Augustina Weltzla „Górnośląski Tacyt” ufundowanych badaczom i popularyzatorom za najlepsze książki poprzedniego roku kalendarzowego dotyczące dziejów Górnego Śląska. Patronem nagrody jest XIX-wieczny niemiecki (górnoszląski) historyk, ks. Augustin Bogislaus Weltzel, nazywany „Górnośląskim Tacytem”. Nagrodę ustanowił Ruch Autonomii Śląska. Statuetka wręczana laureatom przedstawia postać patrona z atrybutami muzy historii Klio. Autorem statuetki jest rzeźbiarz August Dyrda.

Red.



Zapowiedź Chorzów

Zaproszenie

Serdecznie zapraszamy na Galę finałową II edycji Akcji Gódomy po ślōnsku, na której wręczone zostaną statuetki Kamratów ślōnskiej gōdki. Impreza odbędzie się 25 czerwca 2014 w Chorzowskim Centrum Kultury. Przypomnijmy tylko, że w zeszłym roku nagrodę Kamrata otrzymał m.in. arcybiskup wrocławski Józef Kupny. W trakcie trwania uroczystości można będzie

zobaczyć pokonkursową wystawę prac fotograficznych nadesłanych na konkurs organizowany przez chorzowskie koło RAS. Tematyką przewodnią konkursu było „Jestem Ślązakiem – Je żech Ślōnzōk”, ale zaprezentowane podczas wystawy prace zostały tak dobrane by przedstawić wielką różnorodność Górnego Śląska.

Krzysztof Szulc

Zaproszenie na Industriadę



Zapowiedź Piekary



ADRES: BYDZKA 73, PIEKARY ŚLĄSKIE WWW.HIPHOPOWE.ZNIWA.IT.PL FACEBOOK.COM/HIPHOPOWE.ZNIWA.PIEKARY.SL



Kopirytki na klopsztandze

I jō tyż wyjada...



Kazimierz Martyn

Od wielu dni członkowie RAS i innych śląskich organizacji zbierają podpisy pod obywatelskim projektem zmiany ustawy o mniejszościach etnicznych. Zbiórki podpisów organizujemy w wielu miejscach naszego regionu. Znaleźć nas można na ulicach śląskich miast, a ostatnio nie ma żadnej uroczystości w regionie, aby nasi przyjaciele nie byli obecni. Wszyscy spotykają się z wieloma wyrazami uznania i słowami poparcia dla naszych dążeń. Czasami jednak słyszymy wrogie i pełne niechęci komentarze i oceny naszych działań.

Kilka dni temu zbieraliśmy podpisy w czasie Nocy Muzeów. My bytomianie, staliśmy na placu Sobieskiego, przed Muzeum Górnośląskim (na teren tej placówki nie pozwolił nam wejść dyrektor) i rozmawialiśmy z ludźmi wchodzącymi i wychodzącymi z muzeum. Dyskutowaliśmy ze zwiedzającymi. Jednym z nich był rodowity Ślązak, jak sam powiedział – od pokoleń. Jego rodzina mieszka na obrzeżu Bytomia. Wziął od nas „Jaskółkę Śląską”, ale odmówił podpisania listy poparcia. Dlaczego? Powiedział mniej więcej tak:

– Moja rodzina mieszka tu od zawsze. Jesteśmy Ślązakami i nasze dzieci uczymy śląskiej gōdki i obyczajów. Ale moja żona jest z centralnej Polski. A wy „rasiowcy” chcecie zrobić tu państwo tylko dla Ślązaków i myślicie wyrzucić stąd Polaków. Jak wyciepniecie moja żona, to i jō tyż wyjada...

Przyznam, iż z taką informacją zetknąłem się po raz pierwszy, więc zacząłem przekonywać rozmówcę, że powtarza czyjeś kłamstwa. Wtedy powiedział, od kogo i gdzie w parafii słyszał te rewelacje... i zrobiło mi się bardzo przykro. Długo trwało nim wytłumaczyłem temu Ślązakowi, że on i żona mogą spać spokojnie – nie chcemy oderwać się od Polski, nie

planujemy wysiedleń, a walczymy jedynie o swobodę uczenia śląskiej gōdki, obyczajów i o prawa do pielęgnowania naszej kultury. W rezultacie mój rozmówca podpisał się na blankiecie poparcia i poszedł zwiedzać z dziećmi muzealne wystawy.

Nie zawsze jednak moje rozmowy kończyły się tak miło. Gdy poprosiłem o popierający podpis elegancko ubraną kobietę, ta wykrzyzczała, że jestem prymitywnym hanysem, mówiącym wulgarnym językiem, którego ona nie cierpi. Nie uważa Ślązaków, bo według niej są to leniwe obiboki, które robią wszystko, aby migać się od pracy. Jej mąż pracował na kopalni i zawsze twierdził, że największe lenie – to byli tutejsi. Dziwi się, czego chcemy, bo powinniśmy Bogu dziękować, że Polska tak przemysł rozwinęła i tyle miejsc pracy po wojnie tu powstało.

Przyznam się Państwu, że nie potrafiłem tej pani odpowiedzieć od razu – nabrałem powietrza, policzyłem do trzech i wyjaśniłem, że znam dobrze język polski, chociażby dlatego, że jestem polonistą. Co więcej, uczyłem w tutejszym elitarnym liceum, a jednak nie przeszkadza mi to czuć się Ślązakiem. Pani spojrzała z niedowierzaniem i powiedziała: – I jeszcze kłamie! Poradziłem jej, aby sprawdziła w szkole – to taki duży budynek na placu Sikorskiego. Dodałem też, że w każdy czwartek zbieram podpisy pod Śląską Galerią Sztuki, więc może przyjsię i przeprosić mnie za niesłuszne oskarżenie o kłamstwa... Ciekawe, czy się zjawi.

Na szczęście tego typu rozmowy prowadzę bardzo rzadko. Z szacunkiem wspominam spotkanie ze starszą panią, która zatrzymała się przed Galerią, przeczytała napis na plakacie, po czym zapytała:

– Gdzie mam podpisać? Nie jestem Ślązaczka, urodziłam się w Warszawie w 1942 roku. Mój ojciec tam zginął, a ja z mamą znalazłyśmy się po wojnie na Śląsku. Jeszcze pamiętam piękny Bytom. Pamiętam tygodnie, gdy burzono tutaj kamienice, bo mieszkaliśmy na Kwietniewskiego. Mama płakała, bo przypominało jej to powstanie w Warszawie.

Takie piękne kamienice rozwalano. Tumany kurzu unosiły się nad bytomskim śródmieściem. Słychać było też wybuchy, gdy niektóre domy wysadzano w powietrze. Proszę pana, macie rację, że upominacie się o to, by nie niszczyć śląskiej kultury. Pamiętam też, jak w szkole nie można było mówić po śląsku i jak nauczyciele bili po rękach linijką tych, którzy gōdali, a nie mówili. A mama nie miała mi za złe, jak moje koleżanki uczyły mnie mówić po tutejszemu i śpiewać piosenki. Więc niech pan pokaże, gdzie podpisać i oby się wam udało.

Z całego serca dziękuję tej Pani i wszystkim tym, którzy poparli nasze działania. Jeszcze w czerwcu i lipcu będziemy zbierać podpisy pod naszym wnioskiem. Spotkacie nas w wielu miejscach naszego regionu, ponieważ Ślązacy obudzili się i walczą o swoje prawa.

„Macie rację, że upominacie się o to, by nie niszczyć śląskiej kultury... gdzie podpisać?”

Powyborcze przemyslenia

Nowe rozdanie w unijnym parlamencie



Michał Buchta

Niewielkie zainteresowanie wyborców głosowaniem, Korwin-Mikke z pierwszym sukcesem od ponad 20 lat i pierwszy eurodeputowany narodowości śląskiej – tak można podsumować wybory do Parlamentu Europejskiego, które odbyły się 25 maja.

Największym zaskoczeniem wieczoru wyborczego był z pewnością awans partii Janusza Korwin-Mikkego do pierwszej ligi polskiej sceny partyjnej. Oprócz Nowej Prawicy swoich reprezentantów będą miały PO, PiS, SLD i PSL.

Frekwencja w województwie śląskim wyniosła 23,8%, a w opolskim 17,9%. To spadek w porównaniu z poprzednimi wyborami – wtedy do urn poszło odpowiednio 25,3% i 19,7%.

Wiecej regionalistów w PE

Spory wzrost poparcia w różnych krajach zanotowały partie zrzeszone w Wolnym Sojuszu Europejskim (EFA), do którego należy Ruch Autonomii Śląska. Dotychczas EFA była reprezentowana przez 7 deputowanych, teraz będzie ich 12. Swoje mandaty potwierdzili m.in. Szkoci i Walijszcy, natomiast ogromny sukces odnieśli Flamandowie z NVA. W mijającej kadencji NVA miała jednego przedstawiciela, w kolejnej będzie czterech deputowanych z NVA. Ta partia wygrała też odbywające się tego samego dnia wybory federalne w Belgii, zdobywając 33 mandaty w 150-osobowej Izbie Reprezentantów.

Nasi kandydaci

W majowym numerze „Jaskółki Śląskiej” przedstawiliśmy sylwetki i poglądy pięciu kandydatów. Jak im poszło?

Sukcesem może się pochwalić działacz Stowarzyszenia Osób Narodowo-

ści Śląskiej Marek Plura – został posłem do Parlamentu Europejskiego. Z piątego miejsca na liście Platformy Obywatelskiej otrzymał 9 268 głosów, to trzeci wynik na tej liście po Jerzym Buzku i Janie Olbrychcie. Plura wygrał m.in. z byłą minister edukacji Krystyną Szumilas i dotychczasowym eurodeputowanym Bogdanem Marcinkiewiczem. Warto jednak dodać, że spośród 51 wybranych w całej Polsce posłów Marek Plura dostał najmniej głosów.

Ponad dwa razy więcej głosów otrzymał Kazimierz Kutz (20 426), lider listy Europa Plus Twój Ruch. Ugrupowanie Janusza Palikota nie przekroczyło progę wyborczego, więc Kutz pozostanie senatorem. Progu nie przekroczyła również partia Demokracja Bezpośrednia, z której startował Jacek Sierpiński (1 021 głosów).

Próg w skali ogólnopolskiej przekroczyło Polskie Stronnictwo Ludowe, jednak w województwie śląskim otrzymało zaledwie 2,2%. Arkadiusz Hołda z listy PSL zdobył 882 głosy.

Sukces odniosło ugrupowanie Janusza Korwin-Mikkego. Lider Nowej Prawicy zdobył mandat eurodeputowanego z województwa śląskiego, natomiast piątą na liście Adam Pustelnik otrzymał 425 głosów, co stanowi ósmy wynik.

Warto dodać, że po majowych wyborach czekają nas kolejne wybory uzupełniające do Senatu w okręgu rybnickim. Bolesław Piecha został eurodeputowanym,

więc po 13 miesiącach zmienia izbę senacką na Brukselę. Jego mandat musi zostać zastąpiony w drodze wyborów, które odbędą się prawdopodobnie w sierpniu.

Oprócz Buzka, Korwin-Mikkego, Olbrychty, Plury i Piechy deputowanymi z województwa śląskiego zostali Adam Gierk (SLD-Unia Pracy) i Jadwiga Wiśniewska (PiS). Jedyną reprezentantką województwa opolskiego jest Danuta Jazłowiecka (PO).



Zdjęcie: bechtel.pl

Opinia

Oddajmy klejnoty, zostawmy to co bez wartości



Rafał Adamus

Nie od dziś wiadomo, że publiczna opieka zdrowotna to działalność nierentowna. Od czasu gdy Narodowy Fundusz Zdrowia według własnego widzimisię ustala kontrakty z poszczególnymi szpitalami, w wielu przypadkach sytuacja stała się dramatyczna. W takich warunkach każdy szpital, który nie przynosi strat, a w dodatku ciągle się rozwija dokonując bieżących remontów i zgodnych z zaleceniami konserwatora zabytków modernizacji, powinien stanowić wzór do naśladowania i powód do dumy dla właściciela. Tymczasem władze województwa śląskiego właśnie pozbywają się takich kur znośzących złote jaski.

1 kwietnia Zarząd Województwa podjął uchwałę w sprawie nieodpłatnego zbycia na rzecz Śląskiego Uniwersytetu Medycznego czterech szpitali pozostających własnością wojewódzkiego samorządu. Spośród tej czwórki tylko jedna placówka – Okręgowy Szpital Kolejowy w Katowicach – pozostaje w złej kondycji finansowej. Pozostałe radzą sobie całkiem dobrze, a Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Chorzowie wręcz rewelacyjnie. Wystarczy tylko wspomnieć, że dysponuje on najlepszą w południowej Polsce bazą do profilaktyki zakażeń HIV ora diagnostyki i leczenia AIDS. Rokrocznie prowadzone są remonty i modernizacje szpitalnych obiektów, a wyposażenie na bieżąco wymieniane jest na nowsze. Załoga nie zgłasza nierealnych, oderwanych od rzeczywistości żądań placowych, które mogłyby popsuć finanse szpitala.

Wszystko kręci się jak w dobrze naoliwionej maszynie. Dlaczego więc Marszałek chce się pozbyć takiego szpitala?

Ministerstwo zdrowia zakazało szkołom medycznym prowadzenia praktyk swoich studentów w szpitalach nie będących ich własnością. Uniwersytety medyczne niejako zostały zmuszone by przejąć od samorządów te placówki, które notorycznie mają kłopoty finansowe. A jednak województwo śląskie miast oddać te szpitale, które nie poddają się procesom restrukturyzacyjnym, robi uczelni prezent i wnosi takie perły jak chorzowski szpital. Zarówno ten jak i pozostałe będące w dobrej sytuacji ekonomicznej zostaną wchłonięte przez szpitale akademickie. Oznacza to, że z punktu widzenia prawa zostaną one zlikwidowane. Zmieni się również kadra zarządzająca. Jak trudno zna-

leż odpowiednie kierownictwo szpitala pokazuje choćby przypadek tyńskiego szpitala wojewódzkiego, który po bankructwie został przekształcony w spółkę kapitałową.

Szpitalom przejętym przez SUM będzie też trudniej o środki pomocowe np. na termomodernizację. Pożyczki udzielane przez Fundusze Ochrony Środowiska muszą być zabezpieczone np. poręczeniem właściciela. Do tej pory województwo pomagało tak swoim placówkom. Szkoły wyższe mają jednak ustawowy zakaz udzielania poręczeń. Ale ktoś by się tym przejął, skoro stać nas na pozbycie się całkiem przyzwoitych szpitali?



Zdjęcie: zabawkiogrywane.pl



Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 17



Marian Kulik

Było już sporo po pół nocy, kiedy Ulka leżąc na piersiach mężowskich poczuła, że Szymon zaczyna ją delikatnie odsuwać i powoli wstaje z łóżka. Nie zdążyła zamknąć oczu, gdy usłyszała głucho – bum, bum, a po chwili dziwny szelest, jakby coś ocierało się o podłogę.

– Szymon! – zawołała zaniepokojona. W odpowiedzi usłyszała charczące: – Ulkaaaaaa!!!

Szymon leżał na podłodze z pianą na ustach i na widok żony z trudem wycharczał:

– Ulka, chyc mije za rynka, bo jō umiyrōm.

Ulka sama nie wiedziała, jak długo siedziała trzymając w swoich dłoniach martwą rękę męża. Dopiero kiedy koguty zaczęły pisać i słońce oświeciło na wpół otwarte, ale niewidzące już oczy Szymona, wstała i niby zjawą w białej koszuli z rozwianymi włosami i bladą jak kreda twarzą zapukała do chałupy syna. Karlik tylko zapytał:

– Ōciec? – i nie wymówił już ani słowa, tylko puścił się biegiem do domu rodziców, a potem na skróty do brata Helmuta.

Nie minęło pół godziny, kiedy wznosząc tuman kurzu nadjechali samochodem pożyczonym od grafa. Helmut nie wyłączając silnika, sprawnie zeskoczył z siedzenia i wszedł do domu. Po chwili wyszedł z włosami sztywnymi jak szczotka i nie zważając na płacz kobiet rozkazał szwagrowi Ulfikowi:

– Jō jada po dochtora, a ty mi tu dbej ō porzōndek.

Wrócili przed południem. Doktor w długim do ziemi gumowym mantlu, brelach, mycse z szyldkiem i kwadratowym taszōm w ręce, bez słowa poszedł do Szymona. Po kwadransie wyszedł i bezbarwnym głosem oznajmił:

– Możecie się przygotowywać do pogrzebu. Zgon nastąpił wskutek rozległego zawalu serca.

Po południu Ulka – nucąc pobożne pieśni – wraz z bliskimi jej kobietami umyły, a potem ubrały ciało Szymona w czorny ancug i złożyły do trumny.

Caly rytuał związany z przygotowaniem naszego bohatera do ostatniej drogi przebiegał według ściśle przyjętego i niezmiennego od wieków ceremoniału. Tylko mały epizodzik zakłócił przyjęty porządek. Podczas ubierania zwłok najbliższa sąsiadka Ulki – Angela – z cicha pochlipując, zaczęła czesać przydługawe włosy nieboszczyka. Tak nieoczekiwane zachowanie wprowadziło w osłupienie zebrane kobiety i dopiero ich głośnie pochrząkiwanie otrzeźwiło sprawczynię zajścia, która patrząc na zebranych oczyma pełnymi łez powiedziała:

– My sie ze Szymonem przoli i to fest.

Po tym niespodziewanym oświadczeniu z kręgu kobiet rozległo się ciche:

– A to motyka jedna.

Piękną wiosenną porą 1901 roku Szymon Sznit odszedł do Pana, by odpocząć na zielonych pastwiskach, a pochowano go pod młodziutką brzożką na cmentarnej górze, skąd aż do sądu ostatecznego będzie mógł sobie podziwiać rodzinne strony.

Po śmierci Szymona Ulka zaczęła zapadać się w sobie. To, co kiedyś ją cieszyło, teraz tylko raziło. Zaczęła niedbale się ubierać zakrywając twarz chustką albo pledem, mówiła mało i zawsze ō zmarłym mężu, stając się dla spotykanych znajomych do tego stopnia uciążliwą, że zaczęto jej dyskretnie unikać. Karlik, który po śmierci ojca stał się depozytariuszem całej ojcowizny, zdecydował ze swoją żoną, że zabiorą matkę do siebie, dopóki psychicznie się nie pozbiera. Gdy Ulka dowiedziała się ō ich planach, wstała i patrząc na wpół przytomnymi oczyma powiedziała:

– No toż pōc, idymy.

Karlik popatrzył na matkę, a potem bez słowa zaczął pakować do torby jej rzeczy. Ulka patrząc, co robi zaczęła cicho jakby do siebie mówić:



Kondukt podczas pogrzebu na Górnym Śląsku.

– Po co to bierzesz, przeca i tak zarōz puda za ōjcym.

– Lepij matka, cobyście gupot niy fanzoliłi, a mje niy gorszyli. Ōjciec umar, a nie poszōł na szapacyr, a wy żyjecie i niy możecie nikaj za nim iś i napocznijcie ō tym pamiyntać, bo inacyj do gowy dostaniecie.

Po tych słowach Ulka tylko wzruszyła ramionami, jeszcze bardziej zakryła twarz pledem i kornie ruszyła za Karlikem.

Chałupa Karlikowa była obszerna i nie było problemu z izbą dla Ulki, która zamieszkała na piętrze w pokoju z oknem wychodzącym na południe. Przez większość dnia izba była zalana promieniami.

Którejś niedzieli po obiedzie, kiedy jeszcze wszyscy siedzieli przy stole, Ulka nagle wstała, opatulila się żalobną chustką i powoli skierowała do wyjścia. Elza, która zapalała mężowi cygaro zapytała:

– Kaj to sie wybierōcie?

A nie doczekawszy się odpowiedzi kontynuowała:

– Musicie nōm pedzieć, kaj idziecie, bo jak sie wōm co stanie, żeby my wiedzieli kaj wōs szukać.

Ulka stojąc tyłem do wszystkich, zaczęła mówić jakby od niechcenia:

– A, ida sie tam, kaj my się poznali z waszym tatōm – do szynku – pooglądać i pomedytować nad moimi modymi latami.

Po tych poruszających słowach zapadła martwa cisza i dopiero po długiej męczącej chwili, kiedy już Ulki dawno nie było, Karlik wstał głęboko zaciągnął się cygarem i jakby mu to sprawiało trudność powiedział:

– Coś mi się zdō, że już matka niy bydōm tako jak kedys.

Była wczesna słoneczna jesień i wszyscy ruszyli w pole, aby zebrać resztę pło-
nów, które w tym roku obrodziły nad wyraz. Już od rana Angela razem ze swoją synową kopaly kartofle i ucieszone niebawala ilością zebranych ziemniaków nawet z obiadu zrezygnowały i zdecydowały się

pracować do wieczora. Krótko przed wieczorem, gdy już po bosych stopach zaczęło od ziemi ciągnąć przenikliwym chłodem, Angela prostując plecy zauważyła nagle Ulkę. Zaskoczona tym nagłym najściem, pomimo że nie rozmawiała ze sobą od czasu pogrzebu Szymona, szorstko rzuciła na powitanie:

– Niy strōsz mije, bo jeszcze dostana herszlag jak twōj chop.

Ulka cicho powiedziała

– Jō tu niy przisła cie straszyc yno pogodzić sie z tobōm, bo byłach na ciebie ōkropicznie zło za to, że ty i mōj chop lygaliście ze sobōm i skuli tygo mōsz z nim synka. Ale to już bōło i już minyło i ci przebōcza. Ale ty tyż niy myśl źle ō mije.

Angela stała jak oniemiała. To, co usłyszała, było tak porażające, że potrzebowała dłuższego czasu, żeby dojść do siebie i nawet nie zauważyła, że Ulka, która tak nagle się pojawiła, znikła. **CDN**

Myńszosci dzieje niysprawiedliwe

Ślōnzokiym być



Monika Kassner

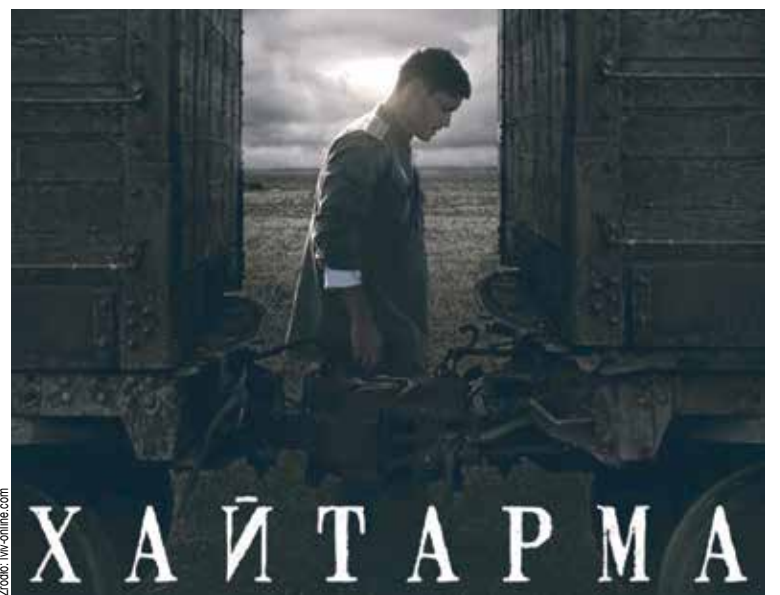
Dugo myślałach ō czym szrajbnōńc tyn tekst. Wziōnlach sie za pisanie po ślōnsku, ale to niy je take proste. Kilkadziesiōnt lōt tympiyniō gödki dōwō sie we znaki. Nawet moja mama, kerō je rodzōnō we blank ślōnskij familije, już dōwno przepōmniała, jak ōupa i ōuma gödali, a jō mōm pamiyntać? Ale kej sie pedziało A, to trza pedzieć B, beztōż pōmyślałach, co szrajbna cosik ō nōs – Ślōnzōkach. We cajtōngach pismo rozlōmaje rzeczy, a mōj chop lubi sznupać i zōwdy cosik znōjdzie. Niydōwno znōd artikel ō historyji Tatarōw na Krymie i jak zaczęłach go czytać, zarōzki przisził mi na myśl Ślōnzōki. Niy idzie pedzieć, co naszō sytuacyjō je takō samō, ale znōdlach mocka podobiyństw.

Na Krymie miyszkali ōd XIII storocza, a stepy znali jak Ślōnzōki robota na grubie abo we hucie. Mieli własne państwo (my niy), ale we 1783 r. najechali jejich Rusy. We latach 20-tych rzōnd ruski dōł jim autōnōmōi, jak polski Ślōnzōkōm. Yno

ōni mieli wiynkszygo pecha, bo już na kōniyc lōt 30-tych zaczęli jich prześladować. Nōs trocha niyskorzyj bo po II wojnie światowyj, ale wtedy tyż zaczęli gödać, co Tatory kolaborowali ze Nymcami, gynau jak Polōki ō Ślōnzōkach i niykere tak do dzisiej gödajōm, bo my volkslista podpisywali. Yno nych sie forsztelujōm, co ōni na naszym placu zrobyliby blank tak samo. Rusko armijō wlaża na Krym we 1944 i zarōzki napocła zawiyranie w heresztach i zabijanie bab a bajtli, bo chopy byli we wojsku i walczyli za ZSRR. Na nich kryska miała przyjść potyn. Do nōs przisził za niycały rok a robili to samo. Yno że sam za chwila pomōgali jim tutejsze, kere służyli kōmunistycznij władzy polskij. Tatarōw wywizyli bezmas 200 tys., a że Ślōnzōkōw yno kole 100, to tych, co ōstali władza ludowō zweryfikowała i pozawiyrala we ōbozach. Te rozlōmaje weryfikacyje Tatarōw i Ślōnzōkōw czynsto robili podug dōnosōw. 30 czerwca 1945 r. Rusy zlikwidowali Krymskō Autōnōmicznō Socjalistycznō Republika Sowieckō; trocha wczēsniij, bo we maju KRN to samo zrobiła ze Autōnōmicznym Wojewōdztwem Ślōnskim. Tatarōw wyciepli m. in. do Uzbekistanu, a Ślōnzōkōw we dwie strony – Rusy na wschōd, a jak przysził nazōd do dōm, to Polōki na zachōd.

Niydōwno tatarski reżyser – Achtem Sejtablajew – narychtowōł film ō wyciepi-
niēciu Tatarōw ze Krymu i mianowōł go „Chajtarma” (powrót). Dyć Polōki zarōzki majōm go pokōżać we telewizyjji. We ruskich cajtōngach bōła skuli tego kupa lar-
ma, choby u nōs po prymierze „Miłōści w Königshütte” Ingmara Vilqista we marcu 2012 r. I tyż szrajbli ō tym pora niyprzychylnych recynzi tak jak u nōs. We tym samym roku Tatory chcieli, coby lotnisko we Symferopolu mianowac imiyniym jejich bohatera sultana Ameta-Chana. Niy bōło na to zgody z wyrchu, ze Kijowa. To blank tak samo jak u nōs. Mōmy rōnda Kaczynskigo, ulice Powstańcōw Warszawa-
wy i Piłsudskigo, ale jak my chcieli mianowac jakoś ulica Kōnstantego Wolnego, to bōło wielge ajwaj, a na kōniyc z łaski mianowali rōndo imiyniym marszałka. Bo my – Ślōnzoki – tyż niy mōmy pamiyntać ō swoich bohaterach yno ō inkszych.

Amatowi – Chanowi, kej szukōł roboty we instytucie lotniczym w ZSRR, pedzieli, coby we papiōrach napisōł, że je Dagestańczyk, a niy Tatar. Skōnd my to znōmy? Tych, co sie dali – przemianowali, dyknmale pōdbalali, szrajbōnki powycierali, a gödać zakōżali. A terōzki nōm gödajōm, co niy ma Ślōnzōkōw yno Polōki, a miano Stowarzyszyniō mōmy zmiynić, bo to jich razi. A my jak te Ta-



Plakat ze filmu „Chajtarwa”.

tary – zają ich Rus szteruje, ale ōne niy dajōm sie wyciepnōńc ze Krymu, jak my ōstanymy na Ślōnsku Ślōnzōkami. Bo przeca žōdyn niy może gödać, fto my sōm, a fto niy. Przinaležnōj etniczno abo narodowō rodzi sie we sercu, a niy w papiōrach. To, że narodowōjści ślōnskij niy ma zaregistrowanyj, niy znaczy, że jij

richtich niy ma. Bo fto pedziōł, że narodowōj eli narōd niy mogōm sie tworzyć w XXI storoczu? Yno nōjgorzyj, jak sie je we myńszojści, a wiynkszojś politykōw opcji wiynkszościowij robiōm na skwol. Ale dyć žōdyn niy gödōł, co bydzie łatwo, miło i przyymnie. Na to my yntlich sōm fertich.



Sklep Śląski SILESIA PROGRESS poleca:



Flagi samochodowe
oraz **duże flagi śląskie**
w rozmiarach 150cm x90cm



Książki wydawane przez
Stowarzyszenie Osób
Narodowości Śląskiej,
m.in.: **KOMISORZ HANUSIK**



Duży wybór koszulek, zarówno
męskich jak i kobiecych oraz
dziecięcych.
Ciekawe naklejki, pokazujące
przywiązanie do regionu.

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 200 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661

Ten dotyk wraca zdrowie

- Żyję tylko dzięki pani Patrycji. Serce i wątrobę miałem do przeszczepu, ale skąd wziąć dawcę. A do tego cukrzyca. Nogi mi gnęły a mocnych przeciwbólowych lekarstw brać nie mogłem, bo by nie wytrzymały wątroba i serce. Po prostu wrak – mówi pan Tomasz Macurek z katowickiego Tysiąclecia. W takim stanie, chociaż nie bardzo w uzdrowicieli wierzył, wybrał się jesienią do Patrycji Piechy.

- Teraz jestem po jedenastu wizytach. I chce się żyć. W listopadzie nie byłem w stanie wyjść bez dwóch odpoczynków na pierwsze piętro, teraz skopałem na działce wszystkie grządki! Z wnukami w piłkę gram! Nogi cukrzycowe wygoiły się i prawie nie bolą. Kardiolog, gastrolog i diabetolog nie umieją się nadziwić. A koleżanka lekarka po obejrzeniu moich wyników powiedziała: „Tomek, jak ty to zrobiłeś. Pół roku temu miałeś wyniki kogoś, kto stoi nad grobem. A teraz normalne!”. I wzięła numer pani Patrycji dla swojego ojca.

Ojca przyprowadziła tu też Karolina Pocierpiol, której wcześniej pod dotykiem uzdrowicielki zniknęły cysty na nerce: - Pomogła mnie, pomoże i tacie. Tata pracował na grubie. U nas, ale też na Dolnym Śląsku. Tam dostał pylicy. Strasznie się męczył. Sam Alojz Pocierpiol dodaje: - Ani dychać nie szło. Dusilech się, choćbych miał łóżnych. A ku temu pieronowo bolały mi kolana a zaś łóńskiego roku zaczęno mi coś durś huczeć we uchu! Cera padała, że mi ta pani pomoże. Nie wierzył ech, ale nie byda sie z babami wadził. A tu taki cud!

Po drugiej wizycie szumy w uszach ustąpiły. Potem pan Alojzy czuł, że coraz lżej mu się oddycha. – Jeszcze we styczniu społem po siedzonczku, bo jak zech lygnół, toch się dusił. A tera dychom chneda normalnie! No i kaś na początku marca poczułem, że mie kolana mało co bolom. Mogą normalnie zaś iść na torg, do kamratów...

Zdrowie wróciło też pani Magdzie Muszalczyk. Dziewięć lat temu miała udar mózgu. Chodzi na rehabilitację, była u prawie wszystkich znanych uzdrowicieli – ale niedowład niemal się nie cofał. Aż do zeszłego roku, gdy trafiła do pani Patrycji.

- I nagle poprawa jest ogromna. Przez dziewięć lat musiałam chodzić o kuli, a nagle po dwóch miesiącach zmieniłam ją na laseczkę. Nie umiałam sama unieść do ust widelca, a teraz to robię. No i mówię dużo wyraźniej. Po siedmiu wizytach poprawa jest większa, niż przedtem przez pięć lat.

Sama uzdrowicielka mówi jednak skromnie: - Ale nie każdemu udaje się pomóc. Dlatego domagam się, żeby chorzy pozostawali pod kontrolą lekarza. Zresztą wyniki badań kontrolnych najlepiej pokazują, na ile jestem skuteczna.

(Ego)

Patrycja Piecha przyjmuje w Gabinetie Naturoterapii w Katowicach ul. Ligocka 5. (Tam, gdzie ul. Mikołowska przechodzi w Ligocką, w pobliżu kop. Wujek. Na parterze bloku, wejście od strony sąsiadującej apteki). Rejestracja tylko telefoniczna, nr tel. 535 998 252.

Bezpłatna infolinia: 800 180 001

Najlepszy Śląski AUTOszrot

PRZYJEŹDŹOMY • ZŁOMUJEMY
WYSTAWIOMY ZAŚWIADCZENIA
NOJLEPI PŁACIMY

PHU MAREX Sp. z o.o., Sp.k. 41-503 Chorzów, ul. Kolejowa 3
tel. 32-348 24 35 www.phumarex.com.pl

Konkurs

Mamy do rozlosowania 3 ekskluzywne komplety książek - „Komisorza Hanusika” i „Prómytojsa przibitygo”. Pytanie konkursowe brzmi: **Co oprócz wydawnictwa i miejsca wydania łączy „Komisorza Hanusika” i „Prómytojsa przibitygo”?**

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres redakcja@jaskolkaskaska.eu do 30 czerwca. Pierwsze 3 osoby, które udzielą prawidłowej odpowiedzi otrzymają po komplecie. Zapraszamy do zabawy!

